Rok VI Tarnów, dnia 25 grudnia 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 52

# nasza sprawa

## ilustrowany tygodnik katolicki



Cóż, niebo, masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście swoje,
Wszedł między lud ukochany
Dzieląc z nim trudy i znoje.

Niemało cierpiał, niemało,
Żeśmy byli winni sami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami. Fr. Karpiński.

WESOŁYCH ŚWIĄT!!



życzymy przy opłatku Ich Ekscelencjom Najprzewielebniejszym naszym Arcypasterzom, Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Współpracownikom, Drogim Rozprzedawcom, Abonentom, i Czytelnikom w kraju i za granicą

*Redakcja.*

# Liczby i słowa bez istotnej treści

Onego czasu wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat"... Tak zaczyna św. Łukasz Ewangelista opis Bożego Narodzenia... chwilę przełomową w dziejach ludzkości.

Spis ludzi ma między innymi na celu zobrazowanie potęgi liczebnej państwa. Tymi intencjami kierował się pewnie cesarz August.

W tym historycznym spisie popełniono jednak wielki błąd. Pominięto milczeniem Jezusa Chrystusa Boga-Człowieka. Brakło w foliałach Jedynki, która postawiona przed zerami zadecydowałaby dopiero o ich wartości. Rejestrowani ludzie i sam cesarz, jako stworzenia, byli przecież w odniesieniu do Stwórcy... zerami.

Zgromadzono w starożytnym Rzymie stosy foliałów z nazwiskami ludzi. Nie były kompletne, nie miały prawdziwego oblicza i pokrycia, bo rejestrując rzekę osób, nazwisk i godności nie uwzględniały źródła, z którego ta rzeka-ludzkość wzięła początek — nie uznały Tego, kto ją w jej biegu podtrzymuje.

W historii można się doczytać między wierszami, że ten spis z pominięciem pierwszego Obywatela na ziemi, „Słowa, które się Ciałem stało i zamieszkało między nami", był tylko inflacją papierową... Państwo cezarów pogrążyło się w ruinach.

* * *

Dziś świat cierpi na inflację pojęć i zapatrywań.

W dziedzinie pieniądza inflacja oznacza papiery z wielkimi cyframi, które nie mają pokrycia w złocie. Dużo w obiegu świstków, oznaczonych milionami, nawet miliardami, ale za to niewiele można kupić. Jeśli mowa o inflacji zapatrywań ludzkich, to oznacza to wiele słów, głośnych słów, gadaninę bez pokrycia, wartości i treści... coś w rodzaju plew.

Bo są ludzie, którzy Boga nie uznają ani w życiu, ani w czynach. Przeczą więc Jego istnieniu w swoich mowach i pismach. Inni jeszcze mówią o Bogu, wierze, moralności, ale z tej mowy nie można wywnioskować, jakiego „boga", jaką wiarę, mają na myśli.

Dlaczego?

Ci sami przecież ubóstwiali w pismach słońce... wypowiadali się, że wszystkie religie są dobre... że Boże Narodzenie — to święto przesilenia zimowego dnia z nocą... Jakże ponadto można wierzyć ich mowie, kiedy i prywatne życie nie daje na to pokrycia. Zadowalają się aż nadto choinką, świeczkami... może jeszcze opłatkiem, bo to do niczego nie obowiązuje, a wystarczająco podkreśla kalendarzowe przesilenie dnia z nocą. Będą propagować zwyczaje, jasełka, turonia, kolędników, ale tylko dla nadania okresowi świąt cechy ludowej... Więcej nic... Momenty głębiej religijne trącą u nich zawsze „klerykalizmem".

Wielka szkoda, że tacy ludzie chcą młodym pokazywać drogi przyszłości i postępu..., że taką inflację pojęć propagują, w której młodzież się gubi.

W Polsce do zrobienia jest bardzo wiele, lecz nie na tej drodze, z której się młodzieży usuwa drogowskazy wiary. Nikt tego nie chce umniejszać, co np. w ruchu młodzieżowym jest pożyteczne, ale każdy dobry katolik stanowczo przeciwstawiać się musi wpajaniu pogaństwa według wzorów Rosenberga lub tendencjom spod sztandaru socjalistów.

„Chwała na wysokości Bogu" ma brzmieć wszędzie i przed każdą czynnością trzeba ją postawić. Bez tego wszystkie wysiłki — jeśli chodzi o przyszłość i trwałość — będą się sprowadzały do zera. Błąd Augusta naśladują wszyscy ci, którzy się nie liczą z Bogiem.

* * *

W świętą, historyczną noc przyszedł Jezus na ziemię i przyniósł jej p r a w d ę; gdy przedtem — jak pisze Lutz — uczonego poganina kto pytał: skąd się wziął świat, jaki koniec człowieka, co znaczą pogańscy bogowie — wzruszał ramionami i wymijająco odpowiadał: Kto to może wiedzieć?...

Piękne świątynie mieli Grecy czy Rzymianie, Hindusi czy Meksykanie, a wizerunki bożków były wprost bajeczne: ze złota postać, z kości słoniowej ukostiumowanie... zamiast oczu diamenty... Niestety, przy tym wszystkim ceremonie tak były ordynarne i nieobyczajne, że chrześcijaninowi serce zamiera ze zgrozy, jak można było tak nisko upaść!

Pan Jezus zmienił te obyczaje. Jedna wiara — jeden Bóg! Temu jednemu Bogu mamy służyć, Jego przykazania spełniać! Nie w pogaństwie szukać natchnienia — ale w Ewangelii!

* * *

**„Przełam, Jezu, z polskim ludem ten opłatek biały,**
**Spraw, by Słowo Twe mieszkało zawsze między nami".**

*R.*

# KOLĘDA

Witaj, stara piosenko,
Któraś w zorzy poranku
Przyszła w cichym Betlejem
Wraz z Jezusem na sianku.
Tyś zrodzona z serc naszych,
A nie żadna przybłęda,
Więc nad wszystkoś nam droga:
Hej, kolęda, kolęda!

Do Twej, Jezu, stajenki
Szli przeróżni gazdowie,
A za gwiazdą przewodnią
Trzej chałdejscy Królowie.
Każdy szczodrą miał rękę...
Tylko polska Ci grzęda
Urodziła piosenkę:
Hej, kolęda, kolęda!

Nuta piosnki prostacza,
Jak i słów jej osnowa,
Przecież między piosnkami
Być się zdaje królowa...
Choć nie chodzi w koronie,
W dniu tym — mówi legenda:
Pełne darów ma dłonie,
Hej, kolęda, kolęda!

Kiedy zabrzmi jej słowo,
Człek się cieszy i śmieje,
Zapomina o troskach,
Odzyskuje nadzieję...
Czarodziejska jej siła
Łowi serca jak węda,
Bo się w żłóbku zrodziła:
Hej, kolęda, kolęda!

Władysław Bełza.

## 25 grudnia

Pismo św. nie podaje dnia, w którym Pan Jezus się narodził. Ale już w roku 386 św. Jan Chryzostom głosząc kazanie 25 grudnia tak powiedział do wiernych: „Godnej nagrody za waszą gorliwość spodziewajcie się od Chrystusa, który w dniu dzisiejszym przyszedł na świat"...

Wtedy więc już obchodzono Boże Narodzenie dnia 25 grudnia.

## Przykłady porywają

„W moich stronach rodzinnych mieszkała pewna, ogólnie szanowana rodzina, znana szeroko z swych cnót chrześcijańskich. Przykazań Bożych i kościelnych przestrzegano jak najściślej i dom ten był prawdziwym przybytkiem biednych i zwątpiałych na duchu. Aż pewnego dnia stało się w rodzinie coś dotąd niebywałego: najstarszy, 10-letni chłopiec w uniesieniu zaklął brzydko. Wówczas ojciec wezwał do siebie do pokoju wszystkich członków rodziny. Wszyscy lękali się jego gniewu i, drżąc ze strachu, zbliżył się również mały grzesznik. Lecz ojciec nie uniósł się gniewem, jak tego oczekiwano, nie wygłosił żadnej ostrej reprymendy, tylko głosem, zdradzającym rozczarowanie i głęboki ból, zapytał:

— Dzieci moje, czy któreś z was usłyszało kiedykolwiek z ust moich jakie przekleństwo?

To jedno pytanie zdziałało więcej, niż najdłuższe kazanie. Chłopiec wstrząśnięty do głębi, płacząc, objął ojca za kolana, przyrzekając poprawę. Słowa ojca tak trwałe wrażenie na nim wywarły, że przez całe swe dalsze życie był człowiekiem tak zrównoważonym i opanowanym, iż nigdy więcej się nie uniósł, ani nie użył żadnego nierozważnego słowa. Dziś, będąc już staruszkiem, ma zwyczaj mawiać, że ojciec uczynił go tym, czym jest — to jest człowiekiem powszechnie szanowanym i dobrym chrześcijaninem".

Zaprawdę: słowa pouczają, ale przykłady porywają.

# Zaczarowane organy

(Opowiadanie hiszpańskie).

— Pani spieszy do katedry? O, nabożeństwo będzie dzisiaj wspaniałe! Kardynał już wrócił z Rzymu..

— Szkoda, że nasz mistrz Perez nie gra już na organach...

— Na miłość boską, niech pani ciszej mówi! Jeszcze nas kto posłyszy! Czy pani nie widzi, jak ten sługa księcia w płaszczu kręci się koło nas. Jeszcze nas doniesie. Perez został wtrącony do więzienia, bo w jego domu znaleziono kradzione rzeczy. Ze zmartwienia rozchorował się i umarł... Pani nie wie o tym?

— Co ja słyszę? Kto znalazł? Chyba sam książę, przed którym żadna dziewczyna się nie ostoi! A ponieważ Perez nie chciał pozwolić na umizgi księcia do córki, spotkała go zemsta. Teraz pewnie bez przeszkód osiągnie książę swe zamiary... Ale Perez był niewinny! Na pewno niewinny!...

— Tak głośno pani mówi... Boże! Jeszcze na nas zwrócą uwagę! Prędko! Chodźmy tymi drzwiami! Idzie pani?...

Rozmowę prowadziły dwie mieszczki z Toledo przed wejściem do słynnej tamtejszej katedry.

Naród cisnął się wszystkimi wejściami do świątyni, aby wziąć udział w uroczystym nabożeństwie. Kardynał Portocarrero zajął swe miejsce na purpurowym tronie — dzwony ucichły... Celebrujący nabożeństwo kończył już odmawiać Introit, a organy ciągle jakoś milczały...

Ludzie stali się niespokojni. Coraz więcej głów zwracało się w kierunku organów, których srebrne piszczałki sterczały nieme spośród kłębów dymu kadzielnego, nie wydając z siebie ani jednego tonu. Niektórzy szeptali już z niezadowolenia. Kardynał skinął na jednego z ławników miejskich; ten udał się natychmiast wraz z kilku ludźmi na chór zbadać przyczynę milczenia organów. Zanim jednak wrócili, już po kościele wiedziano, że organista nie może wydobyć z instrumentu ani jednego tonu, mimo że miechy pracują.

Jakżeż to? Mistrz Perez potrafił na tych samych organach wygrywać przepiękne melodie, a tu raptem taka cisza! Nowy organista — paniczyk z Madrytu — grał już przecież na tych organach parę razy na próbę... i jakoś szło — aż teraz nie może pora-

dzić. Widocznie nie opanował konstrukcji instrumentu, która jest bardzo starożytna i osobliwa. Gorący południowcy zaczęli półgłosem rozmawiać, wtedy kardynał podniósł się ze swego miejsca i powiedział:

— Tu nie jest rynek — tylko dom boży!

Ludzie się uspokoili — nabożeństwo dobiegało do końca.

Organy jednak milczały w ciągu następnych dni i tygodni. Kapituła powołała wprawdzie do zbadania wadliwości w funkcjonowaniu instrumentu najlepszych znawców miejscowych i ze stolicy — przybył nawet specjalny znawca z Rzymu, który przez długi czas z kilku pomocnikami naprawiał wszystkie rejestry i piszczałki, oczyszczał, powymieniał wszystkie zużyte części. Kilka prób wypadło dobrze — potem jednak znowu zapanowało milczenie. Czterech najlepszych konstruktorów i znawców podpisało swe oświadczenie, że nie są w stanie zbadać przyczyny tego osobliwego zjawiska, które wymyka się spod prawideł mechaniki organowej; orzekli, że organy są starożytnej budowy i że zachodzą w nich takie jakieś niezrozumiałe dla sztuki ludzkiej powikłania, które uniemożliwiają naprawę. Najlepiej byłoby je rozebrać i zastąpić instrumentem nowym.

Tymczasem w nocy z 21 na 22 listopada, poprzedzającej dzień św. Cecylii, zaszedł nieoczekiwany wypadek, który poruszył całe miasto. Właśnie zegar na wieży katedralnej wydzwonił godzinę dwunastą, gdy straż nocna, przechodząc przez oświetlony blaskiem księżyca pusty plac Katedralny, zauważyła, że w kościele się świeci. Pachołkom miejskim omal nie powypadały z przerażenia z rąk ciężkie halabardy, gdy usłyszeli w kościele najpierw jakiś szum i brzęczenie, potem zaś najwyraźniej rozchodzący się dźwięk organów, kierowanych jakąś mistrzowską ręką. Pognali przed pałac kardynała jak obłąkani i poczęli wołać na cały głos: „Pali się, pali się! Ogień!"

Już w parę minut plac przed katedrą zapełnił się ludźmi, którzy spieszyli z pobliskich domów. Kościół rzucał przez swe ogromne, sklepione okna rzęsisty blask na ulicę, a muzyka, która z wewnątrz płynęła, miała w sobie jakiś dziwny czar i urok. Potężne, basowe akordy huczały... Kobiety padały na kolana, mężczyźni bili się nabożnie w piersi, a jakieś dziecię zawołało: „To Bozia gra"!

Niebawem pojawił się przed wejściem do katedry kardynał. Kościelny otworzył drzwi na oścież. Cały kościół wewnątrz świecił wspaniałym blaskiem, jakby w nim wszystkie światła płonęły. Od posadzki aż do stropu wszystko lśniło od złotej poświaty. Przez chwileczkę zatrzymał się kardynał w przedsionku, a gdy dźwięki organów umilkły, postąpił dalej. Ledwie jednak uczynił parę kroków, zadźwięczały znowu organy. Cały kościół rozedrżał w potężnych akordach, a nawet na placu, z którego tłoczyli się teraz ludzie w głąb naw kościelnych, słychać było tę wspaniałą muzykę równie dobrze, jak w samym kościele. Był to jakby hymn na cześć Matki Boskiej del Sagrazio, której cudowny obraz ściągał zawsze do tej starożytnej katedry tłumy pobożnych.

Powoli cichła potęga tonów. Zaledwie dwa soprany ciągnęły jeszcze w górnych tonach nić srebrzystą melodii, która jakby drżącymi kroplami opadała powoli... Ludzie poodwracali się wszyscy ku organom i śledzili, co będzie dalej, kręcąc głowami. Naraz odezwały się z kilku stron równocześnie głosy: „Mistrz Perez gra, mistrz Perez"!

Było to rzeczywiście ulubione jego preludium, które tak lubił grywać, gdy ksiądz od ołtarza błogosławił monstrancją. Wszyscy je znali doskonale, to preludium ludowe — wszyscy też wołać poczęli: „Mistrz Perez, mistrz Perez"!

Wysoki akord kończył się właśnie, szybując gdzieś pod samym sklepieniem, gdy zegar na wieży wydzwonił pierwszą. W tej samej chwili kościół pogrążył się w mroku i zapanowała w nim kompletna cisza... Tylko lampa przed tabernakulum rzucała swe migotliwe światło na ołtarz, ściany i filary...

— — — — — — — — — —

Następnego dnia rozniosła się po zakątkach Toleda wieść o dziwnym wydarzeniu. Wszędzie omawiano z ożywieniem osobliwy wypadek. Gromadzili się na placu ludzie, wygłaszano przemówienia. Z tłumu odzywały się głosy: „Perez jest niewinny! Bóg to sam zaświadczył". I uspokoił się dopiero, gdy zapowiedziano, że sprawa Pereza będzie jeszcze raz dokładnie zbadana.

Następne dwa tygodnie upłynęły spokojnie; w nocy jednak na 6 grudnia powtórzyło się znowu światło i granie w kościele. Taka jednak wtedy szalała burza, że niewielu odważyło się z domu wychylić. Tłumaczono sobie to zdarzenie tym, że wypadał właśnie dzień św. Mikołaja, który był patronem zmarłego Pereza.

Książę Don Fernando de Vegas sprzeciwiał się stanowczo wyciąganiu ponownie na światło dzienne starego procesu. Dopiero gdy kardynał osobiście interweniował w tej sprawie u króla, proces jednak wytoczono. Po Madrycie przelatywały różne pisma i ulotki, dotyczące tej sprawy — wymieniano w nich Pereza jako męczennika, który padł ofiarą intryg.

Przyszedł wreszcie dzień wigilijny. W czasie pasterki zebrały się w katedrze tłumy ludzi. Zamiast organów miał występować chór, który przygotował bardzo piękne pieśni. Po ewangelii obłoki dymu kadzielnianego spowiły ołtarz. Cisza panowała w kościele. Nadeszła chwila Podniesienia. W tej chwili zabrzmiały setką tonów organy, a cały kościół wypełniła melodia „Gloria in excelsis Deo"... Płynęła z metalowych piszczałek, niosąc radość i pocieszenie. Morze najcudowniejszych dźwięków rozlało się pod sklepieniem.

Tej samej nocy zeznał książę wobec świadków: „Fałszywie oskarżyłem mistrza Pereza o kradzież... Była to zemsta, bo mię nie dopuścił do widzenia się z jego córką... Sam podłożyłem w jego mieszkaniu ten drogocenny krzyż z relikwiami... Ale Bóg jest sprawiedliwy i widzi wszystko... Już w trzeci dzień po swej śmierci ukazał mi się Perez we śnie... Dziś — gdy zaczął grać na organach — poszedłem na chór. Rzuciłem się na niego... On się jednak dalej uśmiechał i grał... Powionęło coś na mnie trupim zimnem... I to mnie trzyma"...

Po tych słowach zachwiał się i padł martwy. **O. M.**

---

## Korespondencje

prosimy nadsyłać zaraz po uroczystościach lub jakimś ważniejszym zdarzeniu. — Zbyt spóźnionych zamieszczać nie możemy!

## Fotografie

osób, z uroczystości itp. winny być wyraźne, czyste, z dokładnym opisem na odwrotnej stronie, co zawierają. **REDAKCJA.**

# SŁOWO BOŻE

# Klucz do nieba

## Ewangelia na Boże Narodzenie

Onego czasu — wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez starostę Syryjskiego, Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judzkiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem, dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby dać się zapisać z Marią, poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, bo nie było im miejsca w gospodzie. A byli w tej krainie pasterze czuwający i trzymający nocną straż przy trzodzie swojej. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, bo się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, wielbiąc Boga i mówiąc: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. (Św. Łuk. 2, 1-14).

■

Przy studni, na rynku miasta Lacedonii, stoi służący miejscowego biskupa, Gerard i patrzy z przerażeniem w dół. Nieszczęście mu się zdarzyło. Gdy wyciągał wiadro z wodą, wysunął się mu jakoś z kieszeni klucz od mieszkania biskupiego i wpadł do studni. Już przewiduje najprzód, co go spotka, gdy jego pan wróci do domu i zastanie drzwi zamknięte. Nagle coś dobrego przyszło mu do głowy. Biegnie szybko do pobliskiej katedry i przynosi z urządzonej tam szopki figurkę Dzieciątka Jezus. Ludzie stojący na rynku otaczają go kołem i z zaciekawieniem patrzą, co on zamyśla robić. A Gerard tak się modli do Dzieciątka Jezus: „Moje Dzieciątko! Moje najdroższe Dzieciątko! Postaraj się, żebym zgubiony klucz mógł jeszcze odzyskać"! Przywiązuje figurkę do liny, spuszcza w dół i jeszcze prosi: „Najsłodsze Dzieciątko poratuj mnie i przynieś mi mój klucz"... Po pewnym czasie zaczyna linę ciągnąć do góry. Gdy ukazała się figurka, okrzyk zdumienia rozległ się wokoło: Dziecię Jezus trzyma w małej rączce klucz. Uradowany Gerard bierze klucz i z wdzięcznością wielką odnosi figurkę do katedry.

Wszystkim ludziom dał niegdyś w raju Pan Bóg klucz do nieba, ale go zgubili. I całe tysiące lat stali smutni nad przepaścią i nie mogli sobie nic poradzić. Aż przyszło na świat Dziecię Jezus — i przyniosło nam zgubiony klucz. Pan Jezus ustanowił sakrament Chrztu św., który nam otwiera drzwi do nieba. Bez tego sakramentu stalibyśmy bezradni na brzegu i patrzyli beznadziejnie na drugi świat!...

W roku 496 była wielka uroczystość w kraju Franków. Pogański król Klodwig poprosił arcybiskupa Remigiusza o chrzest. Ucieszony tym życzeniem króla, arcybiskup uczynił wszystko, by chrzest króla odbył się jak najwspanialej. Katedrę przyozdobiono i oświetlono prawdziwie po królewsku. Gdy Klodwig, prowadzony przez arcybiskupa, szedł wśród śpiewów religijnych po kosztownych dywanach do chrzcielnicy, w pewnej chwili głęboko wzruszony wspaniałością chwili odezwał się: Ojcze święty, czy to jest ono królestwo Boże, które mi obiecywałeś? — Nie — odpowiedział arcybiskup — to jest tylko brama, przez którą się do królestwa Bożego wchodzi.

Istotnie — Chrzest jest bramą do nieba. Wyraźnie to stwierdził Pan Jezus w rozmowie z Nikodemem: „Jeśli się kto na nowo nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa Bożego". (Jan, 3, 5). Chrzest jest pierwszym, najważniejszym i najpotrzebniejszym sakramentem. Kto nie jest ochrzczony, nie może przyjąć innych sakramentów.

Pan Jezus ogromnie ułatwił ludziom przyjmowanie chrztu. Zazwyczaj chrzci kapłan, ale w razie potrzeby każdy człowiek może ochrzcić. Wystarczy, że chce naprawdę chrztu udzielić i umie chrzcić.

Chrzest daje człowiekowi łaskę uświęcającą i gładzi grzech pierworodny. Przez chrzest stajemy się członkami tajemniczego organizmu Chrystusowego, którym jest Jego Kościół i możemy uczestniczyć we wszystkich łaskach i dobrodziejstwach, które Pan Jezus swojemu Kościołowi przekazał. Chrzest wyciska na duszy naszej niezatarty znak chrześcijanina. I choćby kto po Chrzcie św. zdradził Pana Jezusa, wyrzekł się Jego wiary i Kościoła, nie przestaje być chrześcijaninem. Znak niezatarty ze Chrztu pozostaje w duszy na wieki — zbawionym będzie przyczyną chwały, potępionym przyczyną tym większej kary.

Chrzest zobowiązuje nas do życia chrześcijańskiego, czyli do życia według nauki Pana Jezusa. Nie możemy przynosić ujmy Temu, którego Imię nosimy. Albo imię zmień, albo obyczaje — mówił niegdyś wielki wódz Aleksander Wielki do żołnierza, który miał to samo imię, co on, a podczas bitwy okazał się tchórzem. Czy nie mógłby i Pan Jezus powiedzieć do nas: albo imię zmień, albo obyczaje...

P.

130

# Czerwony sztandar (6)

## „Których bogiem jest brzuch" (Filip. 3, 19).

W liście do Filipian (3, 18—19), tak opisuje święty Paweł pewną kategorię ludzi: „Bo wielu ich chodzi, o których wam często opowiadałem (a teraz i płacząc powiadam), nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie, których bogiem jest brzuch, i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują".

Co to za ludzie, nad którymi tak ubolewa Apostoł? Ludzie przyziemni, którzy całym sercem umiłowali tylko ziemskie rzeczy i wszystko to, co dotyczy ciała. Potrzeby cielesne stanowią całą treść ich życia — i cały tego życia ideał. Bogiem ich jest brzuch. Chwałę swoją i szczęście umieścili w sromocie — w nieczystości. A koniec ich: zatracenie.

Taką przyszłość przepowiada im św. Paweł Apostoł. Ta dosadna i obrazowa charakterystyka ludzi przyziemnych, którzy niczego nie uznają poza materią i ciałem, których nazywamy dziś **materialistami**, odnosi się do socjalizmu, bo on z materializmu uczynił fundament swego bytu.

Jakie są zasady tego materializmu, w który socjalizm każe swoim wyznawcom wierzyć?

We wszechświecie — mówi socjalizm — nie ma Boga, nie ma żadnego ducha, ani diabła, ani anioła, ani też człowiek nie posiada nieśmiertelnej duszy. Istnieje tylko odwieczna materia, która sama siebie stworzyła, sama sobie nadała ruch, sama sobie wyznaczyła cele i drogi rozwojowe. Należy to rozumieć podobnie, jakby lokomotywa sama siebie poskładała, sama siebie napełniła wodą, sama sobie naładowała węgla, sama przed sobą ułożyła szyny i sama sobie obrała pewną drogę, do której pędzi od wieków bez żadnego kierownika.

Twórca socjalizmu Marks każe wierzyć, że nie ma różnicy między kamieniem a drzewem, między kamieniem a zwierzęciem, między bryłą gliny a człowiekiem — wszystko to bowiem jedna i ta sama materia, różne przybierająca kształty, mocą sił ukrytych w materii. Te siły rozwojowe ukryte i działające w materii, utworzyły te piękne, wspaniałe i olbrzymie dzieła, jakie widzimy we wszechświecie, w ten sposób, w jaki siły zjednoczone huraganu, trzęsień i ogni ziemskich, a zarazem siły olbrzymich wylewów Wisły utworzyłyby w jednym miejscu katedrę wawelską, w innym stację kolejową, a w innym zegar ratuszowy w Sandomierzu, chociaż trzeba przyznać, że oko człowieka jest tysiąckrotnie misterniejszym organizmem, niż zegar ratuszowy.

Wierzą komuniści w to, że i myśl ludzka nie jest czym innym, jak tylko nieco subtelniejszym tworem materii i działających w niej sił. Ta cudowna siła, ukryta w materii i dokonywująca tak cudownych tworów, jest rzeczą zgoła niepojętą, skąd się w materii wzięła, kto ją nauczył, by wykonywała te cudowne twory. Jest to takie samo tłumaczenie świata, jakie dałby ktoś, gdyby go pytano: Kto to wyrysował kwiat na tym papierze? — a on odpowiedziałby: Na to, by wyrysować kwiat na papierze, nie trzeba istoty myślącej i rozumnej. Wystarczy przyjąć, że w ołówku była ukryta siła, która malowała sama przeróżne kwiaty.

Wedle socjalistów i ich materializmu, człowiek nie posiada wcale duszy i nie różni się zasadniczo od zwierzęcia. Człowiek to małpa — tylko nieco doskonalsza i nic więcej. Znalazła się bowiem małpa sprytniejsza przed milionami lat i ta się uczłowieczyła — a tak założyła ród ludzki. Nie potrzeba uczonego człowieka, by zdołał wykombinować, że choćby się zeszło razem sto milionów małp, to w dziedzinie myśli i ducha nie potrafią tego, co potrafi jedno dziesięcioletnie dziecko.

Wierzą socjaliści w to, że myśl ludzka jest tworem materii, a nie widzą tego, że tylko duch ludzki materię opanowuje, każe jej sobie służyć, ujarzmia potęgi i siły natury, każe im służyć swoim celom, tworzy arcydzieła techniki i sztuki i rządzi siłami natury wedle swej woli i swoich celów. A czyni to duch ludzki nie tylko wtedy, kiedy siły materii są u niego w pełnym rozwoju przy zdrowiu ciała, ale i wtedy, kiedy te siły materii w nim słabną, kiedy jest chory i bliski śmierci.

Myśl ludzką, ludzkie zasady filozofii, religii, kultury i życia tworzyły — wedle socjalistycznego materializmu — nie ludzkie duchy — geniuszów, myślicieli i filozofów, ale warunki gospodarcze, to jest to wszystko, co stanowiło o sposobie odżywiania, pracy, zarobku i sposobach utrzymania człowieka. Wojny, oraz wszelkie zdarzenia dziejowe wynikały z tych stosunków gospodarczych wedle socjalistów. A przecie wiadomą jest rzeczą, że nie o chleb, ale wyłącznie o krzyż chodziło tym tysiącom, które szły na krzyżowe wyprawy, i wiadomą jest rzeczą — w tymże samym czasie i w tymże samym kraju pod wpływem tych samych warunków gospodarczych powstawały całkiem sprzeczne ze sobą filozofie, światopoglądy, kierunki sztuki i wierzenia religijne.

Najoczywistsze fakty historyczne, najbardziej powszechne i codziennie spotykane obserwacje życiowe przeczą zasadom materializmu, który socjalizm wbudował w swój fundament. Ale jest on właśnie ślepy na to wszystko, każe swym wyznawcom wierzyć w głoszone przez siebie niemożliwości, sprzeczności materializmu, dlatego właśnie, gdyż na nim oparł fundament swego bytu i rozwoju.

Cały ten socjalistyczny materializm streszcza się w tym, że istotą życia ludzkiego jest mieszkanie, ubranie i jedzenie, a zresztą wszystko to, co służy utrzymaniu i przyjemności ludzkiego ciała. Nie było jeszcze dotąd w świecie filozofii i światopoglądu, który by tak **głęboko poniżył człowieka.** Nic — tylko materia, tylko ciało i tylko jego potrzeby. Starożytny świat pogański czcił całe ciało ludzkie, dbał o jego rozwój i piękno, ale nie odmawiał mu ducha. Najdziksze ludy — ludożerców — wierzą w jakiś Boży pierwiastek ducha, działający w ciele ludzkim. Wiek racjonalizmu i oświecenia uznawał głowę, mózg i rozum za najważniejszą rzecz w człowieku. Chrześcijaństwo każe czcić w człowieku ducha i serce, jako symbol umiłowania tego, co wyższe, Boże, szlachetne. **Socjalizm uważa za najważniejszą część człowieka:** brzuch. „Których bogiem jest brzuch". Zdaje się, jakby to słowo świętego Pawła czekało na socjalizm, by w nim najdobitniejsze, od początku dziejów ludzkości — znaleźć spełnienie.

Brzuch jest ich bogiem — stanowi istotę i cały sens ludzkiego życia. Jak w istocie wszystko pochodzi od Boga, tak wedle socjalistów wszystko pochodzi od brzucha: i rozwój dziejów świata, i wojny, i przeobrażenia ludzkości i jej dążenia najszczytniejsze, i filozofia i moralność i kulturą — wszystko to wywodzi

się od brzucha. Nie zmienia to istoty rzeczy, jeżeli potrzeby i warunki zaspokajania brzucha nazywamy warunkami gospodarczymi.

Jak — wedle zasad wiary i prawd odwiecznych — Bóg jest źródłem, z którego wypływa życie i Jego mocą twórczą wszystko się rozwija, trwa i dąży do doskonałości, tak wedle socjalistów brzuch i jego materia jest źródłem sił i dążeń ludzkiego życia.

Jak ostatecznym celem ludzkiego bytu jest Bóg i zjednoczenie z Nim w szczęściu wiecznym, tak znów wedle socjalistycznych wierzeń — celem ludzkiego życia jest tylko brzuch, jego zaspokojenie i jego rozkosz. W istocie w człowieku — wedle socjalistów — nic nie ma znaczenia oprócz brzucha. Serce ma służyć brzuchowi, myśl mu służy, rozum mu służy, z brzucha bowiem wszystkie ideały ludzkie się wywodzą, państwo mu służy, historia tylko dla brzucha i z powodu brzucha się odbywa, słowem — nie było, nie ma i nie będzie na świecie nic, jest tylko jeden wielki brzuch ludzkości, który wszystko stworzył, wszystkim kieruje i wszystkim rządzi.

I dlatego św. Paweł słusznie powiedział: „Których bogiem jest brzuch".

Czerwony sztandar socjalizmu jest sztandarem brzucha. **Ks. Dr Julian Piskorz.**

# List z Madagaskaru

Morondawa, 6 listopada 1938.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przewielebny Księże Profesorze!

Chociaż daleko jestem, nie zapominam o Polsce i o Przewielebnym Księdzu Profesorze, który 10 lat temu rozbudzając w swych uczniach ideę misyjną, do których i ja się zaliczałem, przygotowywał tym samym mój wyjazd. Jestem już na Madagaskarze prawie 5 miesięcy, przydzielony do Prefektury Apostolskiej Morondawa, obejmującej całą Sakalawię. Kilka wycieczek w głąb okręgu misyjnego, styczność z tubylcami i 5-miesięczny pobyt przekonywują mię, że tu można żyć, misjonarzować i być zadowolonym.

Przypieka tu wprawdzie słońce, a teraz zaczyna nawet na dobre swoje codzienne zajęcie, moskity też kłują i brzęczą ciągle nad uchem, a jeszcze więcej straszą zaszczepianiem zarazków paludyzmu, ale i na to są lekarstwa; zresztą i z tymi zarazkami można długie lata żyć. Na razie czuję się wcale dobrze.

Nie tylko klimat, ale i mieszkaniec Madagaskaru czyli Malgasz nie jest straszny. Poznaję coraz więcej malgaskie plemię Sakalawów i przekonuję się, że to lud spokojny, dobry, wesoły, gościnny — no leniwy i niedbały. Trzeba mu ciągle przypominać co ma robić, gdy się mu powierzy na stałe jakieś prace. Za to bardzo przywiązany do misjonarza i nazywa go „Mompera" (mój ojciec), którą to nazwę oczywiście zapożyczył od gospodarujących tu Francuzów. Misjonarzowi lubi chętnie jako podarek złożyć kilka jaj, kurczę, nawet kilka franków i bardzo by się obraził, gdyby misjonarz nie przyjął; lubi też coś w zamian otrzymać od misjonarza. Lubi nawet posłuchać, jak misjonarz naucza — no i śmieje się, gdy ten się myli w języku. Język nie jest trudny, ale zawsze wymaga przyłożenia się. Za kilka miesięcy trzeba będzie już na dobre zaczynać pracę.

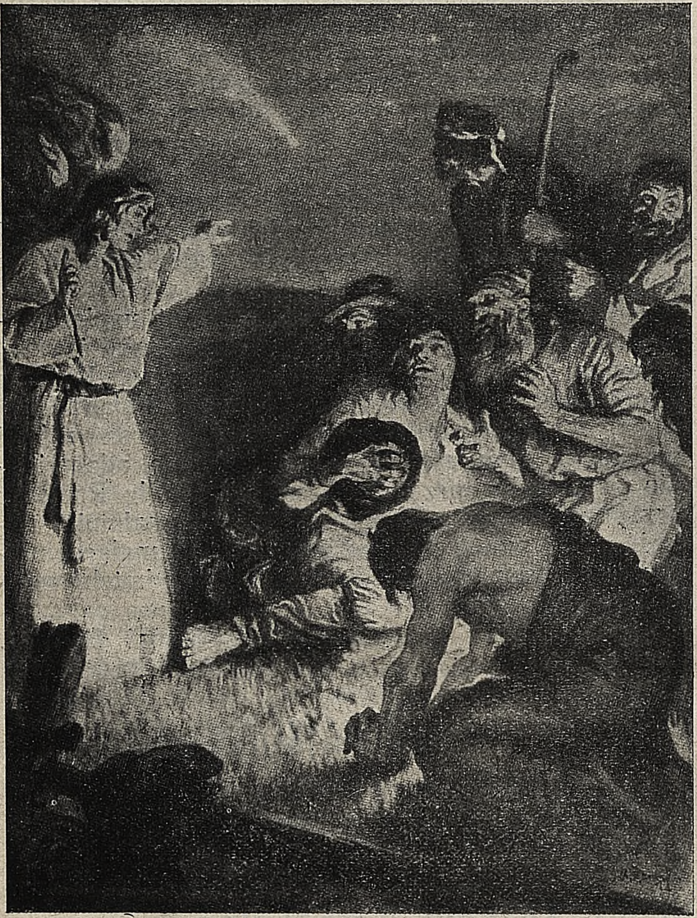
Praca misyjna polega tu, jak wszędzie, na zakładaniu i prowadzeniu gmin chrześcijańskich. W jej ramy wchodzi oczywiście kształcenie katechistów, zakładanie szkół katolickich, odwiedzanie gmin chrześcijańskich, katechizacja, budowa kościołów, szkół, domów misyjnych, prowadzenie ksiąg kościelnych, tworzenie kleru tubylczego i t. d. Nie trzeba sobie wyobrażać, że to wszystko idzie amerykańskim pędem, że samo się robi. Misjonarz musi o wszystkim pamiętać. Szczególnie objazdy gmin chrześcijańskich, drobnych wprawdzie, ale porozrzucanych po całym okręgu, męczą bardzo. W całym okręgu misyjnym Morondawie mamy już około 12.000 chrześcijan, porozmieszczanych po odległych osiedlach, w większej lub mniejszej liczbie. Proszę sobie wyobrazić, ile to czasu potrzeba, by objechać cały okręg, który będzie równy powierzchnią trzem lub czterem diecezjom polskim. Jest tu nas na początek 8 misjonarzy. Grunt pod ewangeliczną siejbę odpowiedni, ale robotników mało.

Kiedyś w przyszłości może więcej napiszę — tymczasem przesyłam życzenia świąteczne i przechowuję wdzięczną pamięć o Przew. Księdzu Profesorze. Gdyby tak znalazł Przew. Ksiądz Profesor dzielnego ochotnika na misjonarza wśród młodzieży gimnazjalnej i skierował go odpowiednio, wielce by się i on i Przew. Ksiądz Profesor przysłużył misjom. Proszę jednak przynajmniej polecić mię i moich Malgaszów modłom, mającej nieraz dużo zrozumienia dla spraw misyjnych, młodzieży gimnazjalnej.

**Ks. Wł. Czosnek**, misjonarz Saletyn.

# Prości przewodnicy

Co roku w okresie świąt Bożego Narodzenia przenosimy się myślą do tych odległych krain i czasów, kiedy to na głos anielskich śpiewów zerwali się prości pasterze judzcy, by stać się pierwszymi świadkami cudu betlejemskiej nocy. Trudno nam wprost powstrzymać rozbudzoną wyobraźnię, która z taką tęsknotą, a zarazem z dziwną łatwością



snuje, na tle melodyjnych i rzewnych kolęd, coraz to nowe obrazy i sceny, takie żywe, barwne, urocze tych jedynych w świecie i historii wydarzeń. Wyobraźmy sobie, każdy na swój sposób, krajobraz palestyński, wzgórza, doliny, wydrążone dla bydła w skałach schrony, warunki bytu, stroje, zajęcia, rozmowy tych obcych nam i nieznanych, a jednak tak bliskich postaci pastuszych. A już najbardziej pragniemy wniknąć w ich dusze, pojąć, co myśleli i czuli, jakie wzruszenia wypełniały ich serca w chwili, kiedy w pośpiechu ku stajence zdążali i kiedy na własne oczy oglądali żłóbek i siano i boską Dziecinę i jego przeczystą Matkę...

Chcielibyśmy bowiem tak, jak oni, czuć, z tak szczerym i głębokim przejęciem się zbliżać, tak adorować. A tak nam to trudno przychodzi, tak nam wszystko w tym religijnym nastroju i świątecznym skupieniu przeszkadza. Wprawdzie, kiedy obchodzimy tradycyjne zwyczaje w kółku rodzinnym, gdy się łamiemy opłatkiem, nucimy przy choince wspólnie kolędy i spieszymy w nocy na „pasterkę", wówczas czujemy, iż ogarnia nas jakaś rzewność i radość, jaka wypełniać musiała serca betlejemskich pasterzy. Niestety, uczucia te tylko na krótką chwilę nas nawiedzają. My w tym usposobieniu ludzi prostych, całą duszą w tajemnicę żłóbka kornie wpatrzonych, żarliwą wiarą na wskróś przejętych, Boga jawnie, w głos uwielbiających — dłużej wytrwać nie możemy. Od tego usposobienia — nazwijmy je tak — pasterskiego, nas wszystko zaraz odciąga; i te codzienne obowiązki zawodowe, i najróżnorodniejsze interesy i kłopoty, nawyki, rozrywki i znajomi.

Okazuje się, że zanadto jesteśmy i urzeczeni swym stanowiskiem, znaczeniem, pochłonięci całym tym współczesnym światem, olśnieni ogromem i przepychem jego cywilizacji, porwani obłędnym kotłowiskiem idei, prądów, ludzi, wypadków, jakie przed naszymi oczyma każdy dzień na nowo roztacza, byśmy mogli dłużej pozostać, na wzór judzkich pasterzy, skupieni, pokorni, zachwyceni przed żłóbkiem, w którym Słowo ciałem się stało.

My to nasze nadmierne zeświecczenie i roztargnienie sobie uświadamiamy właśnie w okresie świąt, kiedy to z takim trudem usiłujemy dostroić swe wewnętrzne usposobienie, swe myśli i uczucia do ich znaczenia, obrzędów, wzniosłości. Równocześnie też poznajemy całą czczość naszych światowych przywiązań, jakich nam świat dostarcza. Jakie one istotnie nikłe się okazują i dla naszego wewnętrznego życia i wzrostu bezużyteczne i wprost tamujące w porównaniu z tymi głębokimi i podniosłymi nastrojami i porywami, jakie budzi w nas widok betlejemskich pasterzy, spieszących z hołdem do stajenki.

Stwierdzamy, że nam tej prostoty w myślach i postępowaniu najbardziej brak. Życie współczesne jest na wskróś przeżarte obłudą, krętactwem, wyrafinowaniem. Dostosowując się bezmyślnie i ulegle do jego wymogów, coraz większa liczba ludzi wytwarza w swych charakterach odpowiednie, przewrotne cechy. Skomplikowana staje się ich psychologia, chytre, podstępne są ich myśli, zamaskowane uczucia i zamysły. Często najbliżsi nie znają ich prawdziwych zapatrywań, upodobań i dążeń. A nawet niejednokrotnie oni sami siebie odnaleźć nie umieją, określić jasno, czego właściwie chcą od życia, od rodziny, społeczeństwa, religii... Powikłane, pełne ideowych sprzeczności życie współczesne uważają za dostateczne usprawiedliwienie swych zdradzieckich postępków.

Dla jednych jest ono takim pożądanym i wygodnym tłumaczeniem, dla innych natomiast straszliwą udręką. Jest nią dla nas wszystkich, ludzi XX. wieku, cośmy zachowali niezachwianą wiarę w wyższe wartości życia i pragniemy, by się ono wszędzie w szczerych, jasnych i czystych formach ujawniało. Tysiącem spraw, interesów, obowiązków ze światem złączeni, niejako wtłoczeni w jego wszelakie urządzenia, wygody, cudactwa, przecież nie możemy się w nim całkowicie zmieścić. Więcej pragniemy, niż on nam dać może. Dlatego to z taką ulgą w okresie świąt odwracamy oczy od widoku jego fałszów, pozy, blichtru, a z takim zachwytem wpatrujemy się w obraz pasterzy betlejemskich, o sercach pełnych prostoty, szczerości, ufności, a zarazem pokoju i szczęścia.

Pragnąc to ich usposobienie i uczucia na trwałe sobie przyswoić i zachować je w całej świeżości i głębi wśród tak bardzo niesprzyjających re-

ligijnemu skupieniu warunków współczesnego życia — nie możemy oczywiście poprzestać na takim dorywczym, jednorazowym, przy świętach, spojrzeniu na ich postacie i adorację. Musimy częściej i gorliwiej ćwiczyć się w kontemplacji cudu betlejemskiej stajenki, jego radosną nowiną, światłem i mocą krzepić swą wiarę i miłość, a równocześnie według zawartego w nowinie tej programu budować świat, odradzać, uchrześcijaniać wszystkie dziedziny jego kultury. Skarżymy się, że jesteśmy obecnie niejako rozrywani przez dwie siły przyciągania: świata i stajenki; chcemy pozostać ludźmi XX. wieku i zazdrościmy pastuszkom. Uznajmy tedy za możliwe, więcej, za nakazane, zestroić te różnokierunkowe w nas porywy. Stać się to może oczywiście jedynie przez podporządkowanie wszystkich dóbr tej ziemi i cywilizacji najwyższej, boskiej miłości i mądrości, której pierwsi poddali się pasterze. Wiemy, że za ich przykładem poszły nieprzerwanym ciągiem w kolei wieków całe narody, królowie, uczeni, artyści, wodzowie. Chwałę Bogu Wcielonemu zgodnie głosiły: poezja, malarstwo, rzeźba, muzyka. Zadaniem naszym, którzy chcemy naśladować tych błogosławionych pasterzy, jest przyczyniać się, w miarę naszych możności, żeby i nasz XX. wiek chwałę tę szczerze i kornie oddawał. **M. S.**

## Słówko do chorych

Niejeden będzie bardzo odczuwał krzyżyk Pański, jeśli mu święta przyjdzie spędzić w łóżku — może wśród cierpień poważniejszych. Odczuje to rodzina i bliscy chorego.

Ani do kościoła pójść, ani nacieszyć się śpiewem kolęd nie będzie można.

A jednak nad takim domem, nad chorym — jeśli tam żywa kwitnie wiara — popłynie radosna nowina: „Opowiadam wam wesele wielkie... Zbawiciel się narodził“...

* * *

Każdy cierpiący, więc i Ty, jesteś Chrystusowi specjalnie bliski.

Zbawiciel narodził się w ubóstwie — „opuścił śliczne niebo, obrał barłogi“... był poddany, zależny od dwóch biednych osób.

Któż więc może głębiej ukochać, współczucia mieć więcej dla ubogiego Jezusa, jeśli nie Ty, zależny od pomocy i opieki innych, może ludzi zupełnie obcych.

Tym właśnie upodabniasz się do Chrystusa i przez to jesteś Mu bliższy, że cierpisz.

Już dość dawno temu, żyła pewna bardzo świątobliwa osoba. Słabując od szeregu lat, modliła się w czasie pasterki, aby jej Bóg wskazał, jak może najlepiej się udoskonalić. I zdało się jej, że widzi Dzieciątko Jezus wśród cierni i słyszy: — Kto chce się doskonalić i naśladować Mnie, niech nie boi się cierni...

Choroba, to właśnie takie ciernie — wieniec cierniowy, wypleciony z bolesnych dni. Cierpliwe znoszenie choroby i zgoda z wolą Bożą zbliżają bardzo do Boga i utrwalają doskonałość.

Otwórz sobie we święta — jeśli masz — choć na chwileczkę znaną książkę Tomasza à Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa“ — księga III., rozdz. 18. Takich tam doczytasz się zdań:

„Jam z nieba zstąpił dla twego zbawienia: przyjąłem na siebie twą nędzę, nie z konieczności, lecz z miłości ku tobie; abyś się nauczył cierpliwości i abyś nędze doczesne bez oburzania się znosił“...

Może po tym nawiąże się myślna rozmowa, w której wargi twe szepną: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...

Cierpliwie, wśród choroby spędzone święta, będą najpiękniejszym darem dla Bożej Dzieciny.

*przyjaciel.*

## Widowiska — niebudujące

Wieczorami, po pracy, przy dzisiejszym tak denerwującym trybie życia, z konieczności szukamy w miastach wytchnienia; szukamy kulturalnej, a godziwej rozrywki. Wabią nas afisze kin; lecz film — to już taka spowszedniała rozrywka, niby dziennik lub radio.

Dlatego z tym większą przyjemnością spieszymy na teatr, bo tu przemawia do nas żywe słowo, żywy człowiek. Zaś przedstawienia teatralne w naszym mieście bywają bardzo rzadko, wobec braku własnego teatru, lub choćby stałych zespołów amatorskich. Najpopularniejszym widowiskiem scenicznym XX. wieku i u nas w Tarnowie często granym — jest **rewia.**

Miły to sam przez się rodzaj imprezy widowiskowej: barwny, urozmaicony program, malownicze kostiumy, dekoracje, efekty świetlne, humor i sentyment, dobra muzyczka, śpiewy i balet.

Ale — gdyby nie pewne, dotkliwe „ale“... A tym „ale“ — to niestety aż nadto często... sama treść owych widowisk, treść tak bardzo zazwyczaj odbiegająca od prawdziwej sztuki; zamiast bowiem estetycznej rozrywki, napotykamy tu... **granie na najniższych instynktach widzów, niemoralność, czasem wprost cynizm i bezwstyd, schlebianie najpłytszym i najtrywialniejszym upodobaniom!**

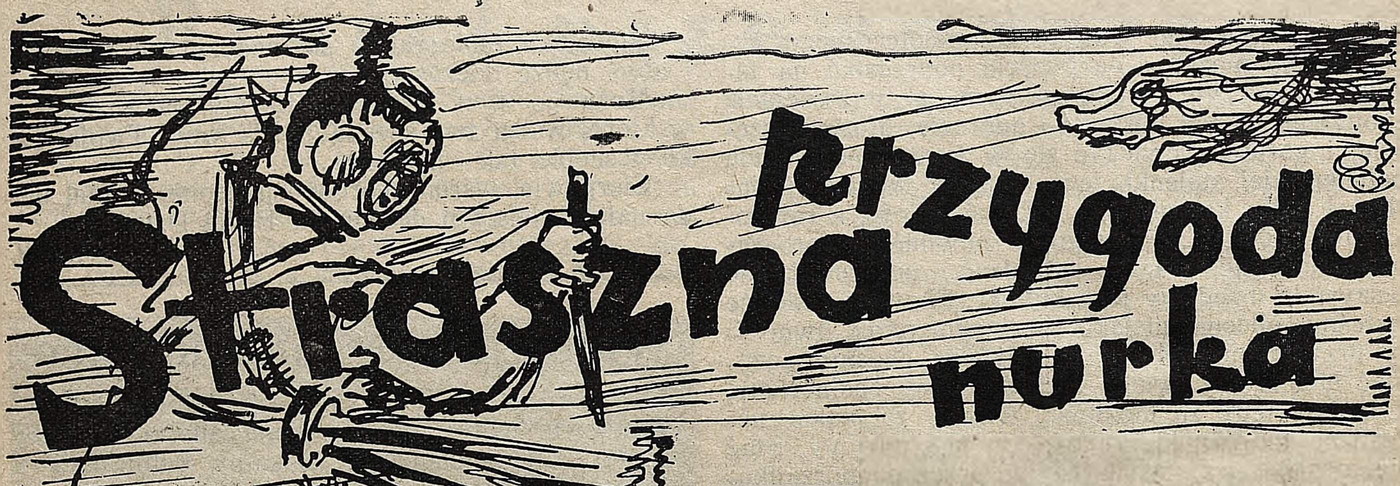
Czyż nie ma już innych tematów dla skeczów, humoresek i kupletów, jak tylko... **wyuzdana erotomania, zdrada małżeńska, opilstwo,** słowem — ostatnie brudy rynsztokowe??!!

A z tańca, baletu, tej pięknej sztuki, czyż koniecznie trzeba robić... pornografię?!

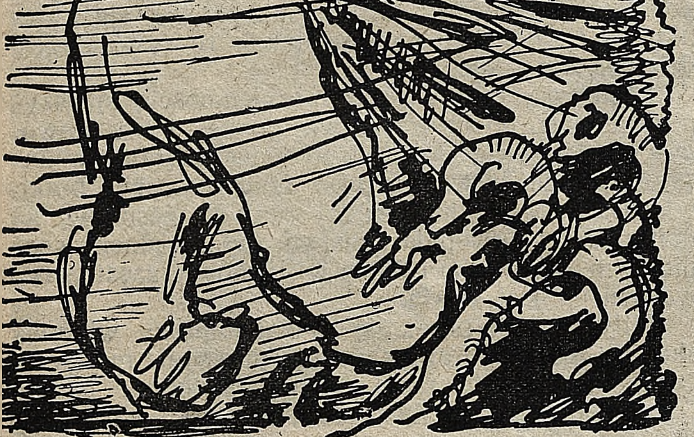
I w imię etyki i w imię zdrowo pojętej sztuki słowo protestu musi tu być wypowiedziane. Energicznie wołać trzeba o naprawę, o wyższy poziom i moralny i artystyczny widowisk rewiowych. Bo w dzisiejszym stanie rzeczy działają one bezsprzecznie demoralizująco na szerokie, mało krytyczne masy, a w pierwszym rzędzie na młodzież. W ludziach zaś o pewnym „morale“ — budzą tylko odrazę i niesmak.

Należy koniecznie ten oryginalny rodzaj widowiska, jakim rewia sama przez się jest — uszlachetnić, repertuar jej oczyścić z obrzydłych naleciałości kabareciarsko-ulicznych, a wówczas rewia będzie miłą a nieszkodliwą rozrywką dla wszystkich.

Teatrolodzy dobrej woli mają tu nie byle jaką okazję do popisu. **Mgr fil.**



# Straszna przygoda nurka



Zawodowy nurek amerykański A. E. Hook opowiada, że spotkał się w głębinach zatoki Karolińskiej oko w oko z olbrzymim polipem (głowonogiem), który poruszając się na czterech mackach-odnóżach, wyciągnął ku przodowi dwa potworne ramiona; spoczywały na nich zwłoki człowieka, które prawdopodobnie osunęły się ze szczątków zatopionego statku. Polip podnosił je bardzo ostrożnie i uważnie, jakby jakiś żywy kran portowy, przenoszący ciężary. Hook był tak przerażony, że nie mógł się przez chwilę z miejsca poruszyć. Jednak myśl, że ten potwór może go za chwilę uchwycić — dodała mu odwagi.

— Skoczyłem — pisze w swym sprawozdaniu — z szybkością, na jaką mi pozwalały moje ołowiane stopy i uderzyłem mym oszczepem w polipa. Ostrze prześlizgnęło się zaledwie po ramieniu, trzymającym zwłoki. Zauważyłem mimo to, że poruszenia tego członu stały się bardziej powolne, jak gdyby potwór częściowo stracił w nim władzę.

Zanim jeszcze wyciągnąłem swą broń, aby ją użyć do dalszej walki, wysunęło się nowe ramię i uchwyciło moją lewą nogę. Próbowałem z całej siły uwolnić się z tych niebezpiecznych więzów (ważę przeszło 1 cetnar i cieszę się doskonałym zdrowiem), czułem się jednak tak nieporadny i słaby, jak dziecko oplecione trąbą słonia. Jeden pierścień potwora zaciskał się po drugim z taką siłą koło mej nogi, że byłaby z pewnością odpadła, gdyby nie ubranie z grubej gumy, które miałem na sobie. Coraz wyżej szły te uściski, obejmując już całą moją nogę.

Wszystko to działo się tak szybko, że miałem zaledwie tyle czasu, aby uderzyć w to ramię oszczepem, przy czym jednak znowu chybiłem. W tej samej chwili wyciągnęło się nowe ramię jak olbrzymi wąż i skierowało się ku mojej prawej ręce, trzymającej broń, by ją unieruchomić. Gdyby się to potworowi udało, byłby ze mną koniec. Sytuacja była groźna — zdawało mi się, że to ostatnie chwile mego życia. Na domiar złego woda w tym momencie stała się koło mnie zupełnie ciemna; potwór wypuścił z siebie całą strugę ochronnej, atramentowej cieczy sepiowatej i nawet moja silna lampa elektryczna nie potrafiła rozjaśnić ciemności.

Nie byłem w stanie bronić się inaczej, tylko walić dokoła siebie na oślep oszczepem, jak jakiś opętaniec. Na szczęście trafiłem przy tym w najbardziej niebezpieczne ramię, które już się wyciągało ponad moją głową. Przeciąłem je widać dobrze, bo zauważyłem z radością, że oddzieliło się od tułowia. Przez gwałtowne ruchy, jakie wykonywałem, woda tymczasem poruszyła się dość silnie, aby rozpędzić czarną ciecz. Widziałem straszne oczy jego tępo we mnie wpatrzone i olbrzymi dziób papuziego kształtu, w odległości nie większej jak półtora metra od mej twarzy.

Błyskawicznym ruchem wbiłem mój oszczep potworowi pod sam dziób, poczem trzymając drewnianą rękojeść obu rękami, pchałem ostrze coraz głębiej. Oszczep utopił się w cielsku polipa jak brzytwa i dwie trzecie jego kadłuba wraz z górną częścią dzioba i z czarnymi oczyskami były odcięte. To rozsrożyło jednak jeszcze bardziej potwora, który teraz w nieokreślonej, miękkiej, bezkrwistej masie rozpostarł się u mych stóp, przy czym wszystkie odcięte części były w ustawicznym ruchu, to zwijając się w kręgi, to znowu rozwijając się na wszystkie strony.

Walka nie była jeszcze skończona, bo obie rozdzielone części polipa żyły i atakowały mię dalej, każda oddzielnie. Z góry zbliżało się ramię jeszcze dłuższe i grubsze, jak wszystkie poprzednie; zanim zdołałem zadać cios, już mię uchwyciło w pasie i za lewą rękę. Połowa mego ciała była już unieruchomiona, a macki, którymi pokryte były ramiona potwora, wpijały się przez grubą gumę do mojego ciała. Zdawało mi się, że mi zgruchota żebra. Siły mię zaczęły opuszczać — lecz groza położenia zmuszała do dalszej walki. Uchwyciłem silnie oszczep za sam koniec rękojeści jedną wolną ręką i popod swe lewe ramię wpakowałem go z całej siły potworowi w jego cielsko. Udało mi się — lewą rękę miałem zwolnioną. Zabrałem się do uwolnienia lewej nogi. Ostatecznie porąbałem go na drobne części, które wiły się kurczowo i prężyły dokoła w drgawkach konwulsyjnych. Ostat-

nim aktem tego wszystkiego było uwolnienie zwłok ludzkich z objęć potwora; śmiertelnie znużony dałem sygnał do wyciągania mię w górę.

Gdy nurek znalazł się na pokładzie swego statku, lewa jego noga była owinięta członem polipa długości 5 i pół metra, ciało jego zaś w pasie aż po ramiona było oplecione drugim członem długości 4 m. Zoologowie, którzy badali potem te ramiona, stwierdzili, że jedno z nich w całej swej długości wynosić musiało niemniej jak 9 i pół m., drugie zaś 7 m. Korpus potwora wynosić miał według nich najmniej 8 m. długości, a 2 i pół m. szerokości. Oczy były wielkości małego talerza. Twardy, papuzi dziób w otworze ustnym miał 15—18 cm. długości, a 8—10 cm. grubości. Orzekli, że był to największy z okazów tego rodzaju, jakie udało się kiedy spotkać w ogóle. H. H.

## Do Przyjaciół i Czytelników

**Z okazji Świąt składają sobie ludzie życzenia. Kto nie może złożyć życzeń osobiście, przesyła je na papierze. Życzeniom towarzyszą zwykle wyrazy wdzięczności za wyświadczone przysługi i dobrodziejstwa.**

**Do swoich życzeń dołącza redakcja „Naszej Sprawy“ wyrazy wdzięczności i podziękowania Tym, którzy w jakikolwiek sposób — przez zachętę, apostolstwo prasowe — przyczyniali się za jej pośrednictwem do szerzenia zdrowej oświaty i katolickiej kultury, — Tym, którzy „Naszą Sprawę“ gościnnie do swoich domów na wsi i w mieście przyjmowali.**

**Jeżeli liczba czytelników stale wzrasta, pismo się doskonali — przekracza licznie nawet granice diecezji, — to nie zasługa redakcji, lecz Tych, którzy się na wartości i konieczności poparcia pisma poznali i drugich werbują. Piękna to zasługa Czytelników ze sfer wiejskich i miejskich, którzy szukają w piśmie prawdy życia, zapału i serca.**

**Bóg zapłać za każdy trud, za regularne wyrównywanie prenumeraty, za każde dobre słowo, korespondencje... za modlitwę w intencji najlepszego rozwoju „Naszej Sprawy“, o której często Czytelnicy w listach do redakcji zapewniają.**

**Potrzebna ona jest każdemu dziełu katolickiemu, a tym bardziej tam, gdzie młode siły i warunki bardzo skromne.**

**Tych, którzy się z uregulowaniem opóźnili, prosimy o pośpiech, leży to we wspólnym interesie rozwojowym tygodnika.**

**W 1939 roku wzmóżmy siły — podwójmy zapał apostolstwa prasowego pod hasłem:**

**W każdej rodzinie diecezji tarnowskiej „Nasza Sprawa“!...**

*Redakcja.*

**Następny numer ukaże się w powiększonym formacie.**

**Do numeru dołączymy piękny kalendarz ścienny na rok 1939.**

# Wielki Konkurs Czytelników „NASZEJ SPRAWY“

Zapraszamy wszystkich Czytelników i Czytelniczki do wzięcia w nim udziału.

**Warunki: I.** Napisać korespondencję z rzadkiej, ważniejszej uroczystości, ważniejszego wydarzenia w danej miejscowości, opis jakiegoś dzieła, historię miejscowości, przedstawiając w niej to, co wszystkich czytelników może naprawdę zainteresować.

**Warunki: II. Dla tych, którzy byli gdzieś w świecie (we Francji, Ameryce, Danii, Niemczech i t. p.) lub obecnie przebywają na pracy za granicą:** Opisać w formie korespondencji warunki życia, pracy, współżycia z rodakami, z obcymi, przeszkody w praktykach religijnych, sposoby agitacji przeciw wierze katolickiej, przeciw Ojczyźnie... Przyczyny utraty zdrowia lub oszczędności wśród emigrantów (nadmierna praca, pijaństwo, karty, złe prowadzenie).

W jednej korespondencji opisać całość poruszonych zagadnień lub jedno poszczególne.

Nie mogą to być opisy zmyślone, ubliżające sławie bliźniego, oszczercze, już gdzie indziej drukowane lub odpisane.

W Konkursie mogą brać udział **tylko stali Czytelnicy lub Czytelniczki** „Naszej Sprawy“ w r. 1939.

Pisać atramentem, wyraźnie i czytelnie. Podpisać się i podać dokładny adres (w razie podpisania się zmyślonym nazwiskiem (pseudonimem), należy obok tego podać własne nazwisko i adres. Kto się podpisze pseudonimem, w razie przyznania nagrody tak zostanie ogłoszony, a nagrodę wyślemy na jego adres osobisty).

**Termin: Nadsyłać od zaraz do dnia 1 czerwca 1939.** Na odwrotnej stronie koperty dopisać „konkurs“. Nie opłacone listy nie zostaną przyjęte. Jeżeli list jest cięższy, opłaca się podwójnie (50 gr.).

Interesujące korespondencje pod I. lub pod II. zamieszczać będziemy wedle uznania w „Naszej Sprawie“, ale to nie będzie jeszcze decydowało o nagrodzie. Dopiero z nadesłanych — zamieszczonych, czy nie zaraz zamieszczonych korespondencyj komisja konkursowa wybierze najlepsze i przyzna nagrody do dnia 15 czerwca 1939 r.

**Nagrody: Za najlepsze i najciekawsze korespondencje zostanie rozdzielone między konkursistów, według oceny komisji, 25 nagród: 1) — piękny zegarek, 2) — 30 zł., 3) — 15 zł., 4) i 5) po 10 zł., 6) — 8 zł., 7) — 7 zł., 8) — 6 zł., 9) — 5 zł., 10) — 4 zł. Nagrody od 11—25 będą w formie bardzo ładnych książek i powieści.**

Korespondencji może być kilka, jak wskazują warunki pod I. lub pod II. Opisy nadesłane do konkursu pozostają własnością Redakcji z prawem przedruku w „Naszej Sprawie“ dosłownie lub z poprawkami. Redakcja nadesłanych korespondencyj nie zwraca.

**Jak się powinno pisać korespondencje — poinformujemy w osobnym artykule z początkiem stycznia 1939 roku.**

# Z diecezji

Zmarł d. 18 grudnia b. r.
**śp. ks. Andrzej Mucha,** proboszcz w Okulicach, szambelan J. Świątobliwości, dziekan i jubilat w 89 roku życia, 62 roku kapłaństwa, a 54 roku pracy duszpasterskiej w Okulicach. Pogrzeb odbędzie się we czwartek 22 grudnia br.

Podniosłe chwile przeżył Biecz
dnia 16 grudnia br. W dniu tym przystąpiło do Komunii św. przeszło 1300 mężów i młodzieńców po czterodniowych rekolekcjach, których udzielał ks. prob. Teofil Stawarz. W rekolekcjach tych brali żywy udział tak robotnicy, jak i gospodarze, oraz mieszczanie.
Ostatnio postarali się parafianie o nowy cmentarz, położony piękniej i bliżej kościoła, w miejsce dotychczasowego, który znajdował się w opłakanym stanie.
Rada miejska uchwaliła jednozgodnie zrzec się na rzecz „Caritas'u" znacznego funduszu, jaki miała mieć po śp. ks proboszczu Sidorze. Jeden tylko robi trudności i sprzeciwy przeciw tej uchwale Rady miejskiej, ku oburzeniu zacnych mieszczan.
Mieszczanie tworzą jeden katolicki front do wyborów samorządowych, organizują również katolickie kupiectwo i w tym celu odbywa się pod przewodnictwem trzech profesorów gimn. z Jasła czteromiesięczny kurs handlowy.
Przy wysiłkach miejscowej inteligencji, ludzi dobrej woli, p. dyrektora szkoły męsk. Sznajdrowicza, p. dyrektorki szk. żeń. Suchodolskiej, a zwłaszcza p. mecenasa Maciejowskiego, p. mecen. Brożyny, p. dra Soczyńskiego i p. mgra Fuska Witolda — miasto i parafia Biecz dźwignie się pod względem materialnym i duchowym. Parafianin z Biecza.

Kupiectwo polskie pow. brzeskiego
obchodziło d. 8 grudnia swą uroczystość patronalną. Sprawozdanie kongregacji kupców chrześcijańskich, wygłoszone w czasie akademii, wykazało szybki rozwój ilościowy polskich placówek kupieckich zarówno w miasteczkach, jak i na wsi. W Brzesku w ciągu ostatnich 2 lat powstało kilkanaście nowych firm katolickich, a handel straganiarski jest już w 60% polski.
W ramach tygodnia propagandy polskiego handlu została zorganizowana w Brzesku chrześcijańska Kasa bezprocentowego kredytu dla kupiectwa i rzemiosła, która już rozpoczęła swoją działalność, obejmującą cały powiat.

Na nowy kościół w Rudce złożyli:
ks. Stanisław Pękala z Tarnowa srebrzoną kadzielnicę z łódką, „Święty Mikołaj" 60 zł., N. N. z Tarnowa 30 zł., N. N. z Tarnowa zamiast kwiatów na trumnę śp. ks. dra Goca 40 zł., pp. Franciszek i Maria Orkiszowie z Krościenka dywan przed ołtarz, p. Maria Malińska z Tarnowa bieliznę kościelną, Gromada Komorów szuter i piasek do całej budowy, N. N. z Tarnowa sukienkę na puszkę, mszał, dzwonek i szaty liturgiczne. — Przezacnym Ofiarodawcom składa Komitet Budowy Kościoła serdeczne podziękowanie.

W szkole rolniczej w Wojniczu
odbyło się d. 11 grudnia b. r. zakończenie roku szkolnego, na które przybyli pp. Starostowie z Brzeska i Tarnowa, oraz wiele gości i wychowanków szkoły. Po nabożeństwie, odprawionym przez ks. Fr. Sierosławskiego i okolicznościowym kazaniu, odbyło się w sali reprezentacyjnej szkoły w obecności p. dyr. St. Ropelewskiego i Gości wręczenie uczniom dyplomów szkolnych, oraz świadectw z kursu strażackiego i P. W. Po pożegnaniu rozjechali się uczniowie do rodzinnych wiosek, aby w nich szerzyć oświatę rolniczą. J. Wiśniewski, b. wych. szkoły.

Oddział K. S. M. Ż. w Podegrodziu
zajął się w b. m. wspólnie z członkami Związku „Caritas" rozdzieleniem pomiędzy najbiedniejsze dzieci z parafii podarków od św. Mikołaja, urządzając przy tym ładne występy.



*W uroczystościach I. Okręgowego Kongresu Tercjarskiego, który się odbył z początkiem października b. r. w Tarnowie, brali udział II. EE. nasi Arcypasterze, ks. inf. Lubelski i Goście.*

# Z POLSKI

Akcja Katolicka w Polsce
ma zorganizowanych 16.768 oddziałów, w których pracuje 592.282 członków i członkiń; w tym 125.000 mężów, 171.980 kobiet, 127.746 młodzieży męskiej, a 167.556 młodzieży żeńskiej.

Złoża rudy i miedzi
odkryto w okolicach Zaleszczyk i Horodenki. Grubość żył miedzianych przekracza niekiedy 50 cm. Zawartość miedzi w rudzie przekracza często 5 procent, co stanowi bardzo wysoki odsetek. Kopalnie amerykańskie i afrykańskie mają rudę o 1 procencie miedzi.

Bursztyn w jeziorach wołyńskich.
Rybacy, łowiący w jednym jeziorze w pow. lubomelskim, jak również w okolicy Dąbrowicy, wyłowili z dna kilkanaście kawałów bursztynu. Odkryciem zajęła się osobna komisja.

Odważny harcerz.
Polski harcerz Władysław Wagner, podróżujący na jachcie dokoła świata, wyruszył przed kilkunastu dniami z Batawii do Adenu. Obecny odcinek podróży, który ma odbyć bez postoju, wynosi przeszło 6 tys. km.

Polacy poza granicami Ojczyzny.
Liczba Polaków mieszkających poza granicami Polski sięga obecnie 8 i pół miliona; z tego na Europę przypada 3 miliony 400 tysięcy. Wśród krajów europej-

skich najwięcej Polaków zamieszkuje w Niemczech — 1 i pół miliona, w Rosji Sowieckiej blisko milion, na Litwie — 200.000 (prawie 10% ludności tego kraju), na Łotwie — 75.000, w Rumunii — 80.000, a we Francji przebywa pół miliona rodaków.

Przeszli na łono Kościoła kat.
W Radomyślu, w pow. łuckim, 200 rodzin szlachty zagrodowej przeszło z powrotem na łono Kościoła katolickiego. W Ptyczy, w powiecie dubieńskim, 45 osób porzuciło prawosławie i zgłosiło się w Kościele katol.

Socjalista, bez celu życia.
W Płocku popełnił samobójstwo 70-letni emeryt, socjalista, Szczepan Chęciński, gorliwy dawniej propagator „Wolnomyśliciela“ i „Błysków Wolnomyślicielskich“. Z zamiarem samobójstwa nosił się Chęciński już od pewnego czasu. Na dwa dni przed samobójstwem wyznał jeszcze do jednej z bliskich mu osób: „Tyś szczęśliwa, bo masz wiarę, a ja jej nie mam i nie mam celu życia“.

Polsko-litewska umowa handlowa.
Zakończono rokowania handlowe polsko-litewskie. Umowa zawarta jest na 1 rok na sumę 12 milionów litów. Polska będzie wywozić do Litwy żelazo, cement, jedwab, manufakturę, cynk i maszyny rolnicze. Litwa zaś do Polski: celulozę, ryby, nasiona i skóry.

Największy wróg Polski.
Gruźlica pochłania w Polsce więcej ofiar, niż jakakolwiek inna choroba. Wymiera na nią dziennie po 33 osoby, a rocznie 12 tysięcy.

„Kula u nogi Państwa“.
Przed dziesięciu laty mieliśmy w Polsce 30 tysięcy więźniów, a dziś musi już państwo utrzymywać w więzieniach 60 tys. ludzi i liczba ta stale jeszcze rośnie.

Wielkie mrozy,
które objęły całą Polskę, dają się dotkliwie we znaki zwłaszcza w północnych częściach Polski. Były już wypadki zmarznięcia ludzi na drodze, oraz silnych odmrożeń. Z powodu braku śniegu mróz zaszkodzi oziminom.

## ZE ŚWIATA

Zmiana na lepsze w Czechosłowacji.
Na mocy rozporządzenia nowego czeskiego ministra oświaty, do szkół czeskich powraca krzyż na honorowe miejsce. Katolicy domagają się jednak, by krzyż do szkół wprowadzono w sposób bardzo uroczysty.

Prześladowanie wzmacnia katolików.
Arcybiskup Fryburga Groeber wygłosił kazanie o położeniu katolików w Niemczech. Stwierdził, że katolicy niemieccy przechodzą wielkie prześladowanie religijne, ale oto, jaki skutek tego: Nigdy — mówi ks. arcybiskup — wiara katolicka i duch katolicki nie objawiały się tak silnie, jak obecnie. Wszędzie z radością można stwierdzić, że wiara jest głęboką. Te objawy pocieszające dostrzegają wszyscy biskupi w Niemczech.

Nalot 500 samolotów.
Lotnictwo Hiszpanii narodowej urządziło potężny nalot demonstracyjny (pokazowy) na terytorium zajętym przez czerwonych. Pięćset samolotów w zwartym szyku przeleciało nad linią frontu i pokazało się niespodzianie nad miastami i prowincjami. Manifestacja ta wywarła duże wrażenie i przygnębienie moralne na ludności i republikańskich siłach wojskowych.

Nowa czystka w Rosji.
Po usunięciu ministra spraw wewn. Jeżowa rozpoczęła się czystka w szeregach G. P. U. Kilkuset urzędników, w tym przeszło 100 wyższych, pracujących we wspaniałym gmachu ministerstwa, powędrowało do piwnic i lochów więziennych.

Zbroją się, a masła brak.
W Wiedniu wydaje się kupującym tylko po 5 dekagramów masła na osobę. Więcej nie wolno. Władze jednak pocieszają ciągle, że na święta zaopatrzą miasto w potrzebną ilość masła.

Głód wśród komunistów Hiszpanii.
W całej Katalonii panuje głód, a ludność Madrytu już dawno odczuwa go dotkliwie. Równocześnie daje się we znaki brak środków opałowych. Na tym tle zrozpaczona ludność buntuje się.

Krzyż na wysokości 3800 m.
Delegat apostolski w Abisynii dokonał uroczystego poświęcenia krzyża o wysokości 13 metrów, wzniesionego na szczycie góry Termaber (3800 m.) w samym środku Abisynii. W ceremonii poświęcenia krzyża brał udział wicekról Etiopii.

---

**Zebranie ogólne Sodalicji M. Nauczycielek** w Tarnowie odbędzie się d. 29 bm. o godz. 8 rano w klasztorze SS. Urszulanek.

---

**Dział kobiecy**

# Nowoczesne katakumby

Obrazek z miejscowości N. w dzisiejszej Rosji.

— Czy wierzycie w Boga, matko?

Przelękłam się. Odpowiedź na to pytanie już niejednego pozbawiła wolności i chleba.

— Wasze milczenie was zdradza. Musicie pójść na zgromadzenie; wezmę was o godz. 8 — rzekła młoda robotnica, imieniem Anna.

Od trzech lat pracowałyśmy obie w nowej fabryce; ona przy maszynach, ja w kantorze. Mieszkałyśmy w tym samym baraku, więc często wracałyśmy razem do domu.

Dotąd żyłyśmy w zgodzie, a teraz chciała mnie zdradzić.

Życie było wstrętne i smutne.

O 8 godzinie Anna otworzyła drzwi.

— Chodźcie!

Wzięłam płaszcz i czapkę. Nie było sensu stawiać oporu. Skierowałam się na drogę ku barakowi, gdzie się odbywały zwyczajne tygodniowe zebrania. Lecz Anna wzięła mię za ramię i pociągnęła w innym kierunku.

— Nie, dzisiaj nie będzie tu..

W świetle latarni zauważyłam, że się uśmiechała.

Noc była cicha i chłodna. Opuściłyśmy dzielnicę fabryk i magazynów, przeszłyśmy puste uliczki przedmieścia i weszłyśmy w rojowisko uliczek staromiejskich. Mogła być 9 godzina, gdy Anna zatrzymała się przed niskim, walącym się domkiem, na którym szyld wskazywał gospodę, a z jego oświeconych okien dolatywał ponury zgiełk. Wzięła mię milcząco za rękę i wprowadziła do środka.

W wielkiej, zadusznej sali siedzieli i stali w ciasnej ciżbie starzy i młodzi mężczyźni, stare i młode niewiasty, a między nimi tu i tam ludzie z naszej fabryki. Wszystko krzyczało, jakby każdy silił się na największy hałas. Jedna z niewiast puściła w ruch gramofon, jakiś stary mężczyzna wygrywał na ręcznej harmonii, reszta wrzeszczała, trącała się szklankami i przytupywała w takt ciężkimi buciskami. Dłuższy czas trwała ta ogłuszająca wrzawa.

— I ty musisz śpiewać — krzyknęła na mnie Anna, a gdy się ociągałam, obrócił się jakiś młody, blady chłopak i zawył jeszcze głośniej:

— Tu wszyscy muszą śpiewać!

Co było począć... Oparłam się o ścianę, śpiewałam, klaskałam w ręce, nie pojmując, co to wszystko znaczy. Na stołach stały napełnione szklanki, których nikt nie pił, a mimo to wszyscy zachowywali się jak pijani. Ludzie wchodzili do izby, zatrzymywali się jakiś czas w ogólnej wrzawie i znikali pojedynczo przez drzwi za szynkwasem, za którym stał duży mężczyzna, widocznie szynkarz, przypatrując się każdemu badawczo w twarz. Inni wchodzili przez drzwi za szynkwasem do izby, ich twarze jaśniały dziwnie, lecz i oni zaczynali zaraz śpiewać i hałasować, a po krótkiej chwili wychodzili z izby na ulicę.

Co to było za zgromadzenie? Chciałam o to zapytać owego bladego chłopaka. On zakrył twarz rękami, a ramiona jego trzęsły się od śmiechu. Gdy mi jednak odpowiadał, ujrzałam łzy na jego licach.

— To towarzyszka tego nie wie? Zabawa!... Musisz być wesołą.

Zwolna ciżba się przerzedziła. Anna posunęła mię ku drzwiom za szynkwasem.

Szynkarz zastąpił nam drogę.

— Nie byłaś jeszcze nigdy na naszym zebraniu, towarzyszko — rzekł i spojrzał na mnie przenikliwie.

Zamieniwszy jednak z Anną porozumiewawcze spojrzenie, przepuścił nas i zamknął drzwi za nami. Stanęłyśmy w źle oświetlonym, ciasnym chodniku, który miał dwoje drzwi. Moja towarzyszka otwarła jedne z nich. Ogarnęła nas zupełna ciemność.

— Jest tu 27 schodów — szepnęła Anna — podajcie mi rękę!

Z bijącym sercem i strwożona tymi niepojętymi dziwami, kroczyłam omackiem naprzód. I rzecz szczególna: im ciszej dolatywał do nas gwar z izby szynkownej, tym wyraźniej zdawało mi się, jakobym słyszała z głębi ciemności dochodzącą przedziwną, dawno zamilkłą, a jednak nigdy niezapomnianą melodię. Wzmagała się i prowadziła nas wśród ciemności, aż cud stał się rzeczywistością.

Światło świec słabo tylko rozpraszało ciemności sklepionych podziemi. Po obu stronach klęczeli ludzie: młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty. Ich twarze jaśniały jak białe kwiatki. Przemawiał kapłan w robotniczej bluzie, jak inni mężczyźni. Mówił o Tym, co ubogi i wzgardzony w stajni się narodził, a przecież był Królem nieogarnionego majestatu,—który umarł, bo ludzi umiłował i zostawił obietnicę: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Stulecia wyłaniały się z pomroki wieczności. W katakumbach starego Rzymu zgromadzali się pierwsi chrześcijanie w Jego imieniu, by pod ziemią, w ciemności grobu, szukać sensu życia i znaleźć go. Ponad nimi w świetle dziennym szalało panowanie nienawiści i przemocy pod berłem Nerona. Lecz ludzie w podziemnych lochach uśmiechali się...

— Musimy już iść, bo wielu innych czeka — szepnęła Anna.

Ocknęłam się, jakby ze snu. Nie, zapadłam znów w słodki sen, który był naszą rzeczywistością.

Przez małe drzwi za szynkwasem wróciłyśmy do rozbawionej, przepełnionej izby. Znowu wrzeszczały usta, tupały nogi na znak niby pijanej swawoli, podczas gdy oczy patrzyły jasno i poważnie. Wiedziałam jednak, że musiałyśmy hałasować, by zaślepieni ludzie nie mogli słyszeć, jak nasi bracia i siostry z Bogiem rozmawiali.

Gdyśmy wśród cichej, zimnej nocy wracały do domu, prosiłam Annę o przebaczenie. Ona stanęła i śmiejąco potrzęsła głową.

— Jak mogłaś nie wiedzieć, matko?

I dodała zamyślona:

— Jam tylko głupia, wiejska dziewczyna i nie mogę tego pięknie i mądrze wyrazić. Lecz nieraz myślę nad tym, jak codziennym i zrozumiałym był dla nas Bóg, jak długo mogłyśmy Go swobodnie wyznawać. Teraz nie wolno nam wymawiać Jego świętego Imienia i teraz dopiero wiemy, jak drogim jest dla nas i że bez Niego nie możemy żyć ani tu, ani tam. Snadź musi dopiero wielka nienawiść ludzka przejść przez cały świat, aby on mógł zrozumieć wielką miłość, która od Boga pochodzi.

Uniosła ramiona w górę, patrzyła w ciemne niebo, na którym wśród gwiazd błyszczał blady sierp księżyca.

Tł. P.

**Dział młodzieży**

# Przemiana

Rodzina — to najmniejsza, choć podstawowa instytucja społeczna, złożona z ojca, matki i dzieci. W tej instytucji zdarzają się niestety często nieporozumienia, które przybierają nieraz objawy bardzo przykre.

Kto winien?

Zazwyczaj dzieci (zwłaszcza dorosłe) winę przypisują rodzicom. Czy tak jest w rzeczywistości?...

— — — — — — — — —

— Tak długo nie wracasz do domu, a tu tyle pracy przed świętami — upominała matka swą 17-letnią córkę Zosię. — Byłaś pewnie u Maryśki, do której ci nie pozwalam chodzić, bo to dziewczyna nie dla ciebie, niedobra, a przy tym dużo starsza.

— Oho, zaraz krzyki... Nawet na chwilę nie mogę wyjść z domu. Niech mama pamięta, że nie jestem już dzieckiem. Zresztą Maryśkę lubię i do niej chodzić będę — odmruknęła córka, trzaskając przy tym drzwiami.

— Ach, ta matka! — myślała Zosia, starając się zagłuszyć wyrzuty sumienia. — Pierwsza rozpoczęła kłótnię, chociaż nie było o co. Ja zawsze jestem w pojęciu mamy najgorszą.

— — — — — — — — —

Nadeszły święta. Do rodziców Zosi przyszli krewni i znajomi. Zosia jest bardzo miła i uprzejma dla wszystkich. Naokoło rozsiewa swój słodki uśmiech. Nawet dla rodzeństwa jest lepszą. Wszyscy podziwiają jej uprzejmość i grzeczność. Lecz to było tylko od święta, tak na pokaz, na co dzień jest inaczej.

— — — — — — — — —

Zwykły dzień powszedni... Siostrzyczka prosi, żeby Zosia pomogła jej rozwiązać zadanie rachunkowe, bo takie trudne. Zosia pamięta wprawdzie, jak się robi takie zadanie, bo sama niedawno szkołę skończyła, ale w tej chwili nie chce się jej myśleć o tym, bo po co?

— Możesz sama zrobić... po to chodzisz do szkoły, a na przyszłość lepiej uważaj w klasie, to się nauczysz — odpowiedziała — ja nie mam czasu na takie głupstwa.

Po chwili braciszek wyspinał się na stołek i siadając na nim jak na koniku, zawołał z radością:

— Popać Ziosiu, jakiego mam ładnego konika.

— Cicho bądź, smarkaczu — krzyknęła.

— Zosiu, przynieś wody — prosi ojciec.

Zosia wzrusza ramionami, a na powtórzoną prośbę odpowiada:

— Możecie sobie sami przynieść... — i zabiera się do zamiatania izby.

— — — — — — — — —

Sylwester. Zosia powróciła późno z zabawy, a na wymówki ze strony matki odpowiedziała oburzona, że nie ma ochoty słuchać „kazania". Matka zepsuła jej humor po zabawie, nie chce jej pozwalać na tańce, więc chyba chce z niej zrobić zakonnicę. Po chwili leżała już w łóżku, lecz dziwna rzecz — nie mogła zasnąć. Czar muzyki już dawno minął, a przed oczami stała jej smutna postać matki. Przypomniało się jej mimo woli, że matka taka troskliwa, dobra — a ona się zawsze odpłaca gorzkimi słowami... i na przekór jej robi...

Nastąpiła krótka refleksja...

Potem Zosia zasnęła... Nie wiedziała sama, czy to był sen, czy rzeczywistość. Widziała matkę konającą, wpatrzoną w jej oczy i szepczącą:

— Zosiu... będzie ci ciężko na świecie, gdy ja zemrę, ale przynajmniej wtedy słuchaj moich rad, bo chcę ci dobrze...

Poczuła dziwny ucisk w gardle i łzy w oczach. Wyskoczyła z łóżka i w parę chwil znalazła się przy łóżku matki. Łzami oblewała wychudłą i pomarszczoną dłoń matki i przyrzekała, że już nie będzie sprawiała swoim zachowaniem przykrości.

— — — — — — — — —

I dotrzymała przyrzeczenia. W domu zapanowała atmosfera spokoju, pogody i radości. Zosia była jasnym promykiem dla swych rodziców i rodzeństwa, chociaż kosztowało ją to niemało. **E. G.**

## Jak się można zabawić w domu

**Fruwające ptaki.**

Wszyscy zasiadają przy stole obok kierownika (czki) gry, który rozpoczyna ją, uderzając wskazującymi palcami o stół, a potem podnosząc je w górę ze słowami np.: — Skowronek fruwa! (jaskółka fruwa, orzeł fruwa i t. p.).

Uczestnicy gry powtarzają jego ruchy, o ile wymienia rzeczywiście stworzenia fruwające; lecz kierownik (czka) mówi często dla wprowadzenia grających w błąd: — Koń fruwa! (dom fruwa, słoń fruwa). Kto nie uważa i w takim wypadku podnosi palce w górę — płaci fant. Gra ta wymaga wielkiej przytomności umysłu.

**Zaręczyny.**

Osoby zasiadają w koło. Każda mówi po cichu swej sąsiadce z prawej strony imię pani, sąsiadce z lewej — imię pana. Można podawać imiona osób spośród obecnych, spoza towarzystwa lub w ogóle znanych postaci współczesnych.

Gdy uczestniczki zabawy znają już imię pani i pana, zmieniają miejsce i znowu każda mówi swej sąsiadce z prawej, jaki jest powód tych zaręczyn. Potem każda wymienia po kolei głośno swoją parę narzeczonych i powód ich zaręczyn, jak np.: — Jan zaręcza się z królową Madagaskaru, bo chce, aby raz nareszcie miał pocerowane skarpetki.

Zestawienia takie bywają nieraz bardzo śmieszne.

**Gołębie.**

Każdy obiera sobie nazwę pewnego gatunku ziarna, np. żyta, owsa, jęczmienia, pszenicy, prosa, łubinu i t. p. Jedna z osób rozpoczyna grę, mówiąc: — Puszczam moje gołębie w proso. Na to grający, który wybrał nazwę proso, odpowiada: — Nie w proso, ale w pszenicę. „Pszenica" mówi: — Nie w pszenicę, ale w łubin. — Kto nie odpowie od razu lub nazwie ziarno, którego nie obrano — płaci fant.

„Bawmy się w domu".

# Z tygodnia

**Rozbudowa dróg w Polsce.**

Na posiedzeniu sejmowej komisji komunikacyjnej wiceminister Piasecki przedstawił całokształt inwestycyjnych zamierzeń Rządu w dziedzinie komunikacji wodnej i kolejowej. W związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego ma być przeprowadzona droga wodna z Zagłębia Węglowego do środka kraju. Nadto podobna droga ma być usprawniona z Zagłębia do portów morskich poprzez kanał Warta—Gopło. Celem umożliwienia dowozu materiałów kamiennych z Wołynia do innych części kraju zostanie przebudowany Kanał Królewski i Ogińskiego. Główne linie kolejowe dla ułatwienia masowego przewozu będą sprostowane przez dobudowę brakujących odcinków, m. i. linii Radom—Ostrowiec—Szczucin. Wielkie szlaki dróg bitych otrzymają ulepszoną nawierzchnię. W przyszłym roku zostaną ukończone drogi Warszawa—Poznań, Warszawa—Gdańsk i Warszawa—Lwów.

**Wybory samorządowe.**

W niedzielę odbyły się w 57 miastach na terenie woj. pomorskiego, poznańskiego i krakowskiego, oraz w Warszawie i Łodzi wybory do rad miejskich. Wyniki są następujące: **W Krakowie:** Blok Katolicki i Chrześć. Nar. Front — 23, Stron. Nar. — 12, PPS. — 24, żydzi — 13. **W Warszawie:** listy gospodarcze OZN. — 39, Stron. Narod. — 11, Narod. radykalny Kom. wyborczy — 4, PPS. — 27, żydzi (Bund i inne żyd. ugrup.) — 19. **W Poznaniu:** listy gospod. OZN. — 19, Stron. Narod. — 52, PPS. — 1.

**Zapowiedź dalszej walki z Kościołem w Niemczech.**

III. Rzesza w swej zaślepionej walce z Kościołem katolickim posuwa się coraz dalej. Wkrótce rząd ma przedstawić parlamentowi do uchwalenia szereg nowych ustaw, skierowanych przeciwko Kościołowi i religii katolickiej. Konkordat z 1933 r. ma być wypowiedziany. Zakazana zostanie wszelka propaganda religijna, nawet procesje i pielgrzymki. Nie wolno będzie zbierać żadnych ofiar na rzecz Kościoła. Zakony nie będą mogły zajmować się szkołami i szpitalami. Biskupom nie wolno będzie porozumiewać się bezpośrednio z Watykanem, ale cała ich korespondencja będzie kontrolowana przez urzędy niemieckie. Jak widać, będzie to już bezwzględna walka z Kościołem, która czym się skończy — wiadomo. Jeszcze nikt jej nie wygrał. Nie odniesie też zwycięstwa i hitleryzm.

Stolica Apostolska ze swej strony niebawem ogłosi „Białą Księgę", w której wykaże wszystkie dotychczasowe naruszenia przez III. Rzeszę konkordatu, oraz prześladowania katolicyzmu.

**Nie odda Francja Włochom ani skrawka ziemi.**

Konflikt włosko-francuski jest nadal otwarty. Wprawdzie przycichły ostatnio obustronne demonstracje, jednak przyjmuje się za rzecz pewną, że niezadługo rząd włoski wystąpi z oficjalnym żądaniem co do przynależności Tunisu. Stanowisko Francji w tej kwestii określił przed kilku dniami minister Bonnet, który krótko oświadczył, iż nie ustąpi ona Włochom ani jednego cala swego terytorium, a wszelkie wysiłki, zmierzające do naruszenia jej obecnych posiadłości doprowadzą wprost do konfliktu zbrojnego. Największe zaciekawienie budzi, jakby na wypadek jego wybuchu zachowała się Anglia i Niemcy. Nie wiadomo bowiem dokładnie, jak daleko idą sojusznicze zobowiązania Anglii wobec Francji. Również niepewnym jest, czyby Niemcy, które co dopiero zawarły z Francją polityczne porozumienie, skłonne były poprzeć żądania włoskie. Prawdopodobnie oba te państwa będą się za wszelką cenę starać nie dopuścić do zaostrzenia konfliktu.

**Wizyta włoskiego min. spraw zagr. w Budapeszcie.**

W ostatnich dniach przybył do Budapesztu na zaproszenie regenta Horthy'ego, włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano. Do wizyty tej przywiązuje się wielką wagę. Rozmowy min. Ciano z węgierskimi mężami stanu będą mieć niewątpliwie poważny wpływ na dalszą zagraniczną politykę Węgier. Przedmiotem ich ma być także sprawa Rusi Przykarpackiej. Węgry wysuną ponownie żądanie przeprowadzenia na tym obszarze plebiscytu, który by raz położył kres niepewnej w kraju tym sytuacji i umożliwił uspokojenie całkowite stosunków w tej części Europy. Włochy mają ze swej strony zaproponować Węgrom przystąpienie do paktu antykomunistycznego.

**Czy Niemcy zajmą Kłajpedę?**

Uwaga Europy w ostatnich dniach zwrócona była na Kłajpedę, litewski port, o przeważającej jednak ludności niemieckiej, posiadającej autonomię i własny sejm. Do sejmu tego odbyły się właśnie wybory. W agitacji przedwyborczej Niemcy wyraźnie występowali z hasłami całkowitego uniezależnienia się od Litwy i złączenia się z III. Rzeszą. W wyborach uzyskali oni dalsze sukcesy. W sejmie kłajpedzkim posiadać będą 25 miejsc, natomiast Litwini tylko 4. Gwarantami autonomii Kłajpedy są Anglia, Francja, Włochy i Japonia. Czy jednak ich ewentualny protest dużo pomoże na wypadek, gdyby III. Rzesza na żądanie niemieckiej ludności miasta spróbowała je zagarnąć? Wprawdzie Hitler po zajęciu Sudetów uroczyście oświadczył, że nie ma więcej żadnych roszczeń terytorialnych w Europie, ale wiadomo, jak zawodną rzeczą byłoby na takich oświadczeniach polegać.

**Co się dzieje w Hiszpanii?**

Od kilku tygodni na frontach hiszpańskich panuje względna cisza. Czerwoni, coraz mniej wspomagani przez zagraniczne posiłki, nie są już zdolni do żadnej poważniejszej akcji bojowej. W Barcelonie nikt nie wierzy w skuteczność dalszego oporu. Dowódcy Madrytu powiadomili rząd, że miasto to nie jest przygotowane do przetrzymania nadchodzącej zimy. Sami socjaliści też doradzają obecnie, by nawiązać kontakt z gen. Franco w celu zawarcia zawieszenia broni. Jest ono możliwe, jednak pod jednym warunkiem — całkowitego poddania się narodowej Hiszpanii. Gen. Franco nieraz już to dawał do zrozumienia czerwonym. Przewidując zaś, że nierychło się na to zgodzą, przygotowuje obecnie nową, generalną ofensywę. Ma się ona rozpocząć jeszcze w tym miesiącu. Plany jej są otoczone ścisłą tajemnicą. Nawet granica portugalska jest od kilku dni zamknięta.

# GOSPODARSTWO

## O przygotowanie młodzieży wiejskiej do pracy zawodowej.

Największą liczbę gospodarstw rolnych stanowią warsztaty drobne i karłowate, na których przy obecnym sposobie gospodarowania i braku opłacalności produktów rolniczych, liczna rodzina wiejska wyżywić się nie może.

Obok gospodarzy żyje jeszcze na wsi wielka rzesza ludzi, którzy nie posiadają własnego zagonu.

Jedni i drudzy muszą szukać źródeł zarobku, o który dziś nie jest łatwo. Najtrudniej znaleźć pracę takiemu robotnikowi, który nie jest żadnym fachowcem i potrafi tylko kamienie tłuc, cegłę nosić, czy kopać łopatą. Tacy ludzie są płatni najgorzej, bo ich jest najwięcej.

I dlatego rodzice wcześniej winni pomyśleć nad tym, aby dzieci swoje do walki o codzienny kawałek chleba przygotować, aby je czegoś nauczyć. I to nie tylko chłopców, ale i dziewczęta. Ci, co mają zostać na roli, niechaj się uczą dobrze gospodarować, niech będą dobrymi rolnikami. Mimo że rąk do pracy mamy pod dostatkiem, jednak nasza wytwórczość rolnicza tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym stoi na bardzo niskim poziomie. Pola nasze nie dają takich plonów, jak powinny, z łąk nędzne zbieramy pokosy, krowy źle utrzymywane i żywione dają mało mleka, kury słabo się niosą, sady rodzą mało i nie pierwszej jakości owoce i t. d. Moglibyśmy wytwarzać dużo więcej i lepiej, gdybyśmy tylko chcieli i umieli.

Nasze gospodarcze możliwości nie są całkowicie wyzyskane, a wiele jeszcze ludzi mogłoby mieć utrzymanie na wsi. Weźmy choćby takie działy, jak: pszczelnictwo, warzywnictwo, hodowla drobiu, uprawa roślin leczniczych, jedwabnictwo, hodowla ryb, zwierząt futerkowych i t. p.

Nie wszyscy jednak zostaną na roli — część musi znaleźć zajęcie w rzemiośle, handlu, w przemyśle.

Nie pozostaje tedy nic innego, jak uczyć się handlu, kupiectwa, rzemiosła. Na szczęście rolnicy w wielu wypadkach już zaczęli rozumieć, iż parcie na posady w miastach jest bezcelowe. Toteż często słyszymy, iż młodzież wiejska zaczyna brać się do handlu, zakłada sklepy, stragany.

Wiele młodzieży wiejskiej z dużym pożytkiem mogłoby pracować, jeśli nie na swoim, to na obcym warsztacie. Rolnictwu naszemu potrzeba dobrych techników, majstrów rolniczych, potrzeba również na placówkach gospodarczych całego szeregu wyszkolonych ludzi. A więc należy kierować młodzież do szkół zawodowych, które przygotowują siły pomocnicze techniczne i handlowe dla rolniczych placówek gospodarczych, a zatem mleczarzy, serowarów, jajczarzy, sklepowych, magazynierów, techników zbożowych, piekarzy dla spółdzielczych piekarni, rachmistrzów i t. p.

Ciężkie są czasy dla wsi. Potrzeba nam tym bardziej ludzi ideowych, rozumnych, z charakterem, którzy pracy i walki się nie ulękną. Żadna wartościowa jednostka, pochodząca ze wsi, nie może się zmarnować i zatracić. Pomagajmy młodzieży przy tworzeniu warsztatu pracy na roli, czy też w samodzielnych zawodach rzemieślniczych i innych placówkach.

Sprawa szkół zawodowych, oraz sprawa planowego kształcenia młodzieży rolniczej jest niesłychanie doniosła, powinny się zająć nią odpowiednie czynniki miarodajne.

## Pożyczki pod zastaw bydła.

Podobnie jak w roku zeszłym, zostały uruchomione kredyty pod zastaw bydła, przeznaczonego na opas. Kredyty te przypominają pożyczki pod zastaw zboża. Należy nadmienić, iż pożyczka udzielona może być wyłącznie gospodarstwu rolnemu, położonemu w okręgu wolnym od pryszczycy i innych chorób zakaźnych. Pod zastaw mogą być brane tylko sztuki zdrowe, oraz te, które bez uszczerbku dla całości gospodarstwa można przeznaczyć na opas.

Termin spłaty nie może być późniejszy, jak 1 czerwca 1939 r. Oprocentowanie kredytu nie będzie przekraczać 4 i pół procent rocznie. Mniejsze gospodarstwa mogą zgłaszać się po ten kredyt do miejscowych Komunalnych Kas Oszczędności lub też do Towarzystw Zaliczkowych, większe zaś do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Krakowie.

Tego rodzaju kredyty mają duże znaczenie, zwłaszcza dla tych gospodarstw, które są nastawione przeważnie na produkcję zwierzęcą, toteż takie gospodarstwa będą miały pierwszeństwo przy ubieganiu się o kredyt.

## WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

**Sytuacja w rolnictwie pogorszyła się.** Jeśli porównamy ceny zboża tegoroczne z cenami roku ubiegłego, to okaże się, że zboże znacznie potaniało. Zniżka cen pszenicy wynosi około 30 proc., żyta 38 proc., jęczmienia 24 proc., owsa 25 proc., rzepaku 25 proc., konopi 20 proc. Ceny hreczki utrzymują się na poziomie zeszłorocznym, zbiór jednak jest bardzo lichy.

**Na rynku zwierząt.** Ostatnio pogorszyła się sytuacja na rynku żywca. Wprawdzie ceny bydła przy najwyższych gatunkach rzeźnych były nieco wyższe, jak w roku ubiegłym i zwyżkowały również ceny cieląt, to jednak panująca pryszczyca obniżyła wartość zwierząt. Trzoda chlewna w ostatnim okresie wykazuje spadek ceny. Odbija się to dotkliwie zwłaszcza na gospodarstwach mniejszych.

**Zamiana zboża na mąkę.** Min. skarbu zwróciło uwagę na żądania, wysuwane przez spółdzielnie rolniczo-handlowe i przygotowuje zmianę ustawy o opłatach od mąki i kaszy. Zmiana ma iść w tym kierunku, że spółdzielnie miałyby prawo wymieniać zboże na mąkę.

**Pryszczyca wygasa.** Według ostatnich obliczeń, pryszczyca panuje jeszcze w 18 tys. 863 zagrodach. W porównaniu do poprzednich obliczeń, pryszczyca zmniejszyła się o 47 procent.

**Mało buraków cukrowych.** Tegoroczne zbiory buraków cukrowych okazały się mniejsze, niż się spodziewano. Niektóre cukrownie nie pokryją zapotrzebowania o 10—15 procent.

**Ubezpieczenie zwierząt.** Organizacje rolnicze radzą, aby ubezpieczeniem bydła od wypadków zajęły się spółdzielnie mleczarskie. Co do ubezpieczenia innych zwierząt gospodarskich, to powinny one być powierzone organizacjom hodowlanym, względnie organizacjom zbytu.

**Wywóz zboża.** W ub. miesiącu wywieziono z Polski za granicę 80 tys. 650 cet. pszenicy, 251 tys. 500 cet. żyta, 228 tys. 240 cet. jęczmienia, 41 tys. cet. mąki żytniej.

**Ceny zboża.** Na giełdzie krakowskiej ostatnio płacono za 100 kg.: żyto 14.85—15.10 zł., pszenica 20.25 do 20.50 zł., jęczmień 16—16.25 zł., owies 15.50—15.75 zł., otręby 9.50—9.75 zł.

# Kazikowa wilia

Śnieżyca rozszalała się na dobre. Grube, wilgotne płaty śniegu przewalały się w przestrzeni, gnane jakąś niewidzialną siłą. Bezmiar ich przytrząsał wszelkie małości i brudy.

Białym płaszczem nakrywał Bóg ziemię, jakby chciał wskazać, że w dzień swego święta radby zapomnieć o grzechach ludzkich... rzucić zasłonę na ludzkie czyny przez dzień choćby jeden. I w tej białej powodzi błyszczących płatków zatarły się kształty, zniknęły drobiazgi; zapanowała biała, puszysta i lekka, lecz nieprzenikniona jednolitość — jak wieczność.

— Tak może wyglądała ziemia, kiedy Stwórca na niej rzeźbił swoje cuda w dniu stworzenia — pomyślał Kazik Bobel, pchający się z trudem przez zaspy śnieżne. — Biała i czysta, jak płótno, nim malarz po raz pierwszy znak pędzla nań położy...

— Hej, hop! — przerwał rozmyślania przeciągły okrzyk. Instynktownie uskoczył, a bokiem przepychały się lekkie sanki, zaprzężone w parę rosłych koni.

— Moglibyście sobie dzwonek sprawić — ofuknął Kazik woźnicę.

— Eh! — mruknął tamten — pierwszy śnieg, to i dzwonków nie można było na czas znaleźć. Ledwie sanki zdołałem spod słomy wyciągnąć. A... gdzież to idziesz na taki czas?

— Do domu, na święta.

— Na święta? A skądże?

— Z miasta, ze szkoły — odpowiedział Kazik, rad, że ma w tej pustce jakiegoś człowieka przy sobie.

— Że ja też od razu na czapkę nie popatrzyłem!... To pan do gimnazjum chodzi?

— Do liceum.

— Daleko pan idzie?

— Jeszcze piętnaście kilometrów...

— Co pan mówi... toć to kawał świata! Siadajże pan przy mnie, to choć parę kilometrów podwiozę.

— Eh, co tam, zajdę — bronił się Kazik.

— Tylko bez głupstw! Wiem, że pan zajdzie, ale zawsze sobie pan odpocznie, a i pogawędzimy trochę. Prrr... kare, prrr... No, siadaj pan!

— Kiedy już tak koniecznie...

— Widzi pan, ja mam też córkę na uniwersytecie i wyjechałem przed nią na stację. Czekałem na nią od rana i...

— Nie przyjechała? — wtrącił Kazik.

— A nie! Widać zlękła się śniegu... panna — dorzucił ze wzgardą i splunął w śnieg.

— Nie winujcie jej — bronił Kazik, bo wyczuł zgrzyt w słowach starego. — Musiało ją coś wstrzymać...

— Kawalerzy chyba, z którymi moje pieniądze traci, fatyganci...

— Rozumiem wasz ból, ale nie pomstujcie. Młoda... wy jeszcze nieźle wyglądacie...

— Panie! Nie znasz jej! Zaparła się chaty mojej, bo jej gnojem śmierdzi! Na wieś zaglądnie latem, żeby się w rzece wymoczyć i do słońca wygrzać... Do ludzi nie zagada... brzydzi się... Mnie nawet zbywa lada słówkiem. Wyrodna córka! Ale trudno, dopust Boży....

— Dziwne, dziwne — mruczał Kazik, zbity z tropu.

— A dziwne, panie. Żebym złym ojcem był, żebym jej czego skąpił, ale tak? Ma wszystko, panie, co tylko chce, bo jedynaczka i wyrodziła się...

— Dziwne...

— Mnie złość czasami bierze, ale matka zawsze staje w jej obronie. Wzdycha i ona po cichu, ale marnego słowa nie da na nią powiedzieć. Ej, stara, nacieszysz się ty dzisiaj swoją córeczką, połamiesz się opłatkiem ze swoją Zosieńką, ha, ha, ha... — zaśmiał się zgryźliwie.

— Nie martwcie się zbytnio... Przecierpicie ten zawód, a kiedyś...

— Kiedyś!

— No tak! Kiedyś zrozumie, że źle czyniła. Teraz widać za dobrze jej na świecie i dlatego szumi.

— A pewnie, że jej za dobrze. Ja widzę, że i pan się szkoli, a do domu ciągnie. Nie gniewaj się pan, ale gdybym ja był pańskim ojcem, to nie szedłby pan pieszo do domu i nie drżałby pan z zimna w dziurawym płaszczu...

— Tak — ciągnął dalej, zachęcony milczeniem Kazika. — Los dziwne płata figle. Ja swojej córce niczego nie żałuję i gardzi mną, a pan zaś pieszo na taki czas do domu idzie i zdaje się być wesołym. Dlaczegóż to nie wyjechał nikt przed pana?

— Niestety, nie ma kto...

— Jak to nie ma kto? Jeśli ojciec nie ma koni, to mógł przecież nająć!...

— Gdyby żył, to z pewnością nie szedłbym pieszo...

— A matka?

— Matka też nie żyje...

— O, to gorzej! Do kogóż więc pan idzie, kto pana utrzymuje?

— Utrzymuję się sam już od trzech lat. Czasem brat przyśle mi coś z żywności, chociaż i u niego bieda, a żona robi mu za to wymówki. Idę więc do brata, choć nie będę mile przyjęty, gdyż bratowa mię nie lubi, a brat we wszystkim jej słucha.

— Biedny pan...

— O, biedny nie jestem, póki Bóg daje siłę i zdrowie... Z Jego łaski zdolności mam wystarczające...

— Czemuż więc pan idziesz do domu, kiedy tam pana nie wyglądają?

— Zawszeć to milej spędzić święta przy swoich, a i brat może się ucieszy.

— Może, a jak nie?...

— To pójdę z powrotem...

Gospodarz zamyślił się. Co chwila jakieś błyski przelatywały mu po twarzy, ni to wesołe, ni smutne. Kazik milczał. Konie tylko parskały wesoło, puszczając z nozdrzy kłęby pary. Śnieg przestał sypać, mróz brał coraz silniejszy.

— Prrr, kare — zatrzymał konie gospodarz. — Ot, mój dom.

— No, to ja uciekam. Bóg wam zapłać gospodarzu za jazdę i towarzystwo... Teraz pójdzie mi się raźniej...

— Nie puszczę pana do domu. Musi pan przynajmniej rozgrzać się przy piecu.

Nie pomogły wymówki. Kazik musiał przyjąć zaproszenie. W przytulnej izbie, gotowej na przyjęcie córki, napił się herbaty i rozgrzał zmarznięte członki. Gospodarz coś szeptał żonie.

— Czas już na mnie — ozwał się Kazik. — Spóźniłbym się na wilię.

— Nie spóźni się pan, bo pan nigdzie nie pójdzie. Tam pana nie wyglądają, a nam starym będzie weselej. Zrób nam pan tę łaskę i zostań z nami na wilię.

Po długich targach, ze łzami w oczach przyjął Kazik zaproszenie.

**Nemezjusz Kalina.**

## KALENDARZYK

25. N. **Boże Narodzenie.** W tym dniu każdy kapłan odprawia trzy Msze św., wspominając potrójny hołd, złożony Panu Jezusowi przez aniołów, pasterzy i mędrców.
26. P. **Św. Szczepan,** diakon, pierwszy męczennik, ukamienowany przez żydów.
27. W. **Św. Jan Ewangelista** wśród prac apostolskich był wiernym opiekunem Najśw. Marii Panny, jako Jej przybrany syn. Głosił wytrwale miłość bliźniego — jako największe przykazanie.
28. Ś. **ŚŚ. Młodziankowie** na rozkaz Heroda ponieśli śmierć dla Chrystusa.
29. C. **Św. Tomasz,** biskup, męczennik, padł w swej katedrze w obronie praw Kościoła.
30. P. **Św. Sabin,** biskup, męczennik, zginął pod razami siepaczy Dioklecjana.
31. S. **Św. Sylwester,** papież, który ochrzcił cesarza Konstantyna Wielkiego i zatwierdził uchwały I. Soboru powszechnego, tłumiąc przez to herezję ariańską.

---

**Naprawa i strojenie organów i fisharmonii!**

Instytut Muzyczny w Tarnowie podaje do wiadomości, iż kooptował znanego organomistrza Żebrowskiego, który fachowo wykonuje wszystkie roboty w zakresie korekty wyżej wymienionych instrumentów.

Zgłoszenia prosimy kierować do **Dyrekcji Instytutu Muzycznego w Tarnowie, ul. Prez. Mościckiego 2.**

---



---

Miasto Tarnów zyskało ostatnio nową chrześcijańską placówkę kupiecką, a to: **sklep elektro-techniczny W. Wątka** przy ul. Krakowskiej 28. — Solidne wykonywanie powierzonych prac, umiarkowane ceny i rzetelna obsługa winny mu zapewnić powodzenie.

*Deotyma*

# Branki w jasyrze



A gdyby nie wróciły, miał oddać Jasiowi, gdy podrośnie. Tę swoją wolę podała Rafałowi na piśmie. Rafał spełnił starannie polecenie. Jasia odwiózł do ks. Macieja, Wasyngę osiedlił na Węgrzech, a ziechawszy ostatecznie do kraju, zarządzał bardzo zapobiegliwie dobrami Ludmiły. Przed śmiercią oddał je w zarząd dwom swoim synowcom. Kiedy przed kilku tygodniami otrzymali od księcia Leszka pismo, polecieli jakby na skrzydłach do Witańca.

Przybycie ich sprawiło niewiastom podwójną uciechę. Cieszyła ich uczciwość tych ludzi, ale i radość doczesna była nie do wzgardzenia. Majątki Ludmiły, już za dni młodości obszerne, obecnie rozrosły się do bajecznych rozmiarów przy zapobiegliwej i sumiennej administracji. Ludmiła nie dała się pokonać w szlachetności przez swoich niespodziewanych dzierżawców-dobrodziejów. Złotem ich po królewsku zasypała, ziemi każdemu do syta dodała i zarząd wszystkich swoich posiadłości nadal w ich ręku zostawiła, nie chciała się bowiem rozstawać z Elżbietą. Po śmierci zaś całe swoje mienie przelewała na Jana.

* * *

A tymczasem trąba grała — brama się nie zamykała; z całego kraju ściągali do Witańca ubodzy i bogaci, starcy i młodzież, damy i rycerze, uczone prałaty, ucieszni pieśniarze. Ciągnęli dla przyjrzenia się bohaterowi krakowskiemu, dla uczczenia męczennic jasyru, dla wsłuchiwania się w ich bezprzykładne dzieje. Gości przyjmowano suto, częstując ich kumysem, który Elżbieta umiała znakomicie przyrządzać.

Pod górą zamkową postawiono według wskazówek Elżbiety altankę, zupełnie podobną do jurty tatarskiej. Tam niewiasty lubiły czasem siadywać i dumać, odświeżając w pamięci przeżycia dawnych lat niewoli. Do potęgowania ułudy przyczyniała się jeszcze obecność Berkaja, który chodził w ubraniu tatarskim, rozmawiał z nimi po tatarsku i żył na pół koczowniczo, bo właściwie nigdzie nie mieszkał. Chciano mu dać domek z ogrodem i pasieką, lecz wzgardził tym i prosił, żeby mu pozwolono żyć po swojemu. Elżbietę obrał sobie za panią, za władczynię, za bóstwo. Staruszek chodził za nią jak pies domowy, cały dzień na nią patrzał, czekając na jej skinienie, przy stole stał za jej krzesłem i usługiwał jej najczęściej na klęczkach, a w nocy spał pod jej drzwiami, jak wierny brytan. Doglądał Kałganowego taranta, zwanego teraz Tatarczykiem, z pieczołowitością, niemal z uszanowaniem. Bo też to był koń — istne cudo. Jan rozmiłował się w nim po rycersku, a i Tatarczyk przywiązał się gorąco do swego nowego pana. Chodził za nim jak dziecko, jadał z jego ręki łakocie i — dla wszystkich nieugłaskany — jemu tylko i Berkajowi dawał się wodzić bez oporu.

Miał przy tym staruszek jeszcze inną rozrywkę. Po wielu mozołach zrobił sobie jakieś narzędzie muzyczne, coś na kształt bałabajki i przewiesił przez ramię. Wieczorami siadał przed jurtową altaną, targał struny i żałosnym głosem wyciągał dzikie pieśni tatarskie, a Tatarczyk zdziwiony nadsłuchiwał ze stajni, strzygł uszami, kopał ziemię i cały się wstrząsał, jakby sobie przypominał swoją stepową młodość.

Spomiędzy miłych gości przybył także rycerz Sylwester. Błędne rycerstwo niedługo mu smakowało; syna zostawił na dworze cesarza rzymskiego, a sam stęskniony wrócił do kraju. Posłyszawszy o cudownych paniach witanieckiego zamku, wybrał się do nich z bijącym sercem. Branki ucieszyły się niewymownie na widok dawnego towarzysza. Całą noc przegwarzyli razem przy sutej wieczerzy, wspominając ową noc inną, przeszeptaną niegdyś o głodzie i chłodzie przy wichrzystym ognisku i Dniestrowym szumie.

Na koniec zjawił się najdostojniejszy z gości, sam książę Leszek Czarny. Wnet na zamku powstał ruch, jak w ulu. Zjechało się kilku biskupów, mnóstwo dostojników i panów. Na polach były zastawione stoły dla wieśniaków i ubogich. Z wieżyc zamkowych grzmieli trębacze i fletniści. Na moście stali paziowie z wieńcami. Na widok nadziemskiej piękności niewiast książę Leszek zapomniał mowy. Człowiek żywej wiary uczuł się przy całej swojej królewskości małym wobec tych istot dziwnych, uświęconych cierpieniem i tak niezwykłą łaską.

Niewiasty wybrały tę chwilę na uroczyste chrzciny Berkaja. Kaplica zamkowa gorzała od świateł, woniała od kwiatów i kadzideł. Na ojca chrzestnego zaproszono księcia, który najchętniej stanął w pierwszej parze z Elżbietą, w drugiej parze był Jan z Ludmiłą. Berkaj przywdziawszy białą szatę neofitów, przyjął chrzest z rąk biskupich, przez wszystkich obsypywany deszczem kosztownych upominków. Nie chciał za nic w świecie usiąść do stołu, lecz po staremu służył Elżbiecie, bijąc czołem, a w końcu wieczerzy wymknął się niespostrzeżenie i siadłszy przed jurtą, zapatrzony w gwiazdy, zaczął zawodzić pustynnym głosem. Tymczasem w sali brzmiała ochocza zabawa przy śpiewie krakowiaków, których dziarska nuta zagłuszyła zgrzytające struny Berkaja.

Przy rozstaniu książę zaprosił niewiasty z Janem do siebie na wieczerzę. Niewiasty nie śmiały odmówić. Zaproszenie to nawet było im na rękę, bo zeszło się przedziwnie z chęcią podróży do Sącza, dla podziękowania Kindze za wrócone zdrowie. Wkrótce też wyruszyły razem z Janem.

Po drodze wstąpiły do Chmielnika na grób Sulisława, którego zwłoki spoczywały razem z tysiącem innych pod kopcem na pobojowisku. Dzień cały przeszedł tam naszym pielgrzymom na łzach, modlitwie i rozpamiętywaniu bohaterskiej przeszłości ojców.

Dopiero w Sączu dusze im się rozpogodziły. Kinga przyjęła ich nadzwyczaj łaskawie i wesoło; jednak o żadnych dziękczynieniach ani słuchać nie chciała, lecz gromiła niewiasty za przypisywanie jej nadziemskich darów. Ale podróżniczki tym głośniej sławiły swoje uzdrowienie i mniszki sądeckie na przekór przełożonej bardzo żarliwie poparły ich zdanie, same bowiem znały z doświadczenia cudowność podobnych pocałunków.

W chwili pożegnania prosiły niewiasty:

— Chciejcie, Matko, dalej modlić się za nami do Boga.

— O cóż mam jeszcze dla was prosić? — zapytała Kinga.

— Prawdę powiedziawszy, już tylko chyba o śmierć dobrą, bo zresztą już nam niczego nie brak na tym świecie.

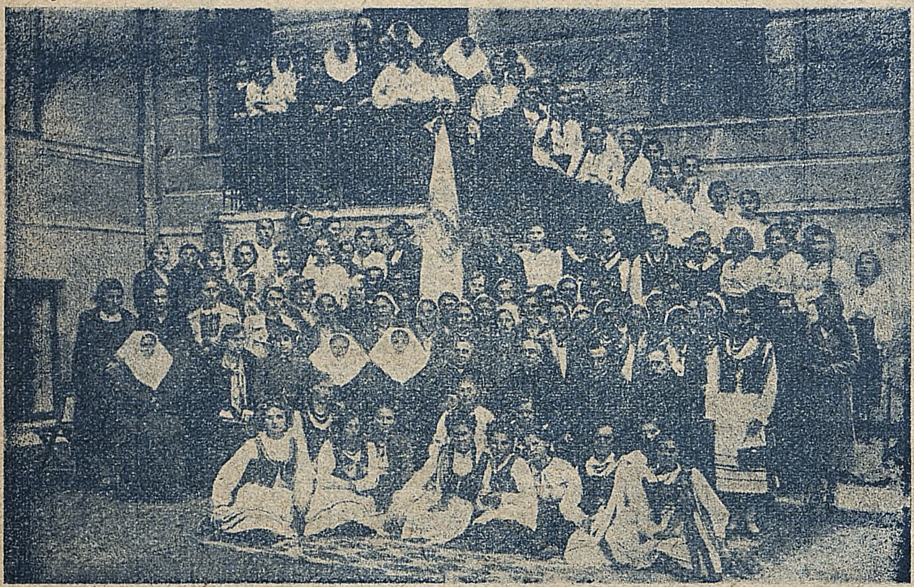
Ale Elżbieta po chwili wahania powiedziała:

— Ja mam jeszcze jedno życzenie...

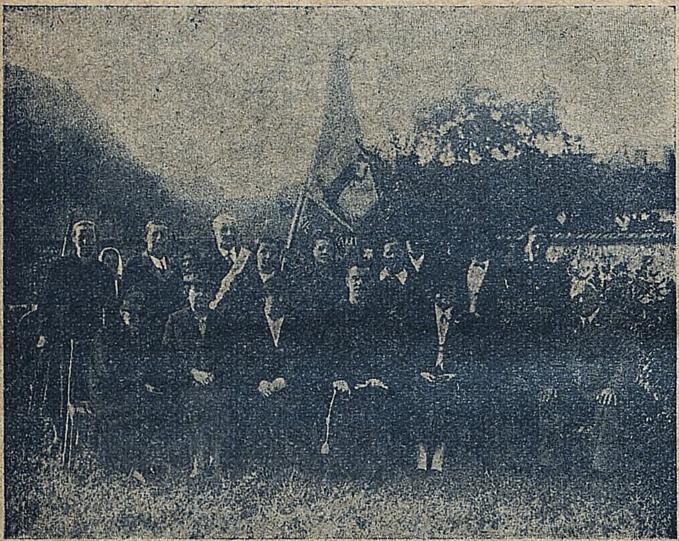
Kinga przeszyła ją wzrokiem czytającym w duszy, poczem rzekła uroczystym głosem:

— I spełni się. Wasze modlitwy zeszły się u Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z poświęcenia sztandaru Związku Szynwałdzianek i Szkoły Rolniczej w Szynwałdzie.



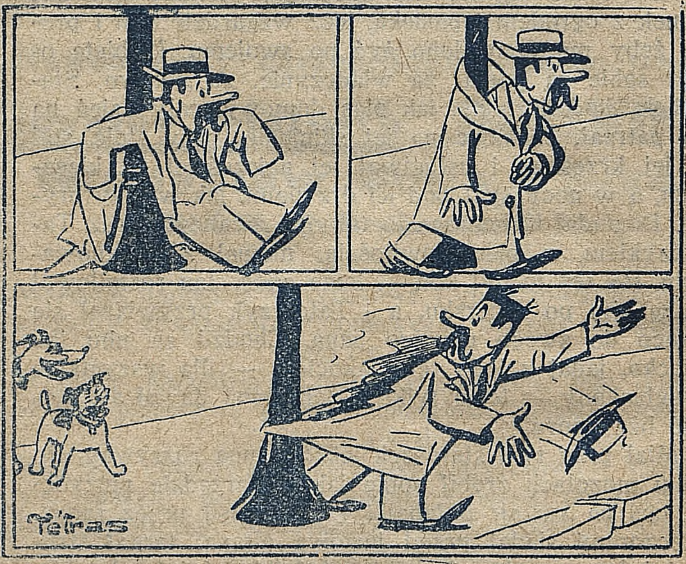
Zarząd III Zakonu przy kościele OO. Bernardynów w Tarnowie z nowym sztandarem.



Junacy przy ołtarzu wykonanym własnoręcznie i ofiarowanym dla kaplicy w Wierchomli, parafia Żegiestów.



Oddział K. S. M. Ż. w Radomyślu Wielkim.




Fatalna pomyłka.

**Prenumerata w Polsce:** Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

**Za granicą z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.756.

**Ceny ogł.:** 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

**Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek.** Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.